OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

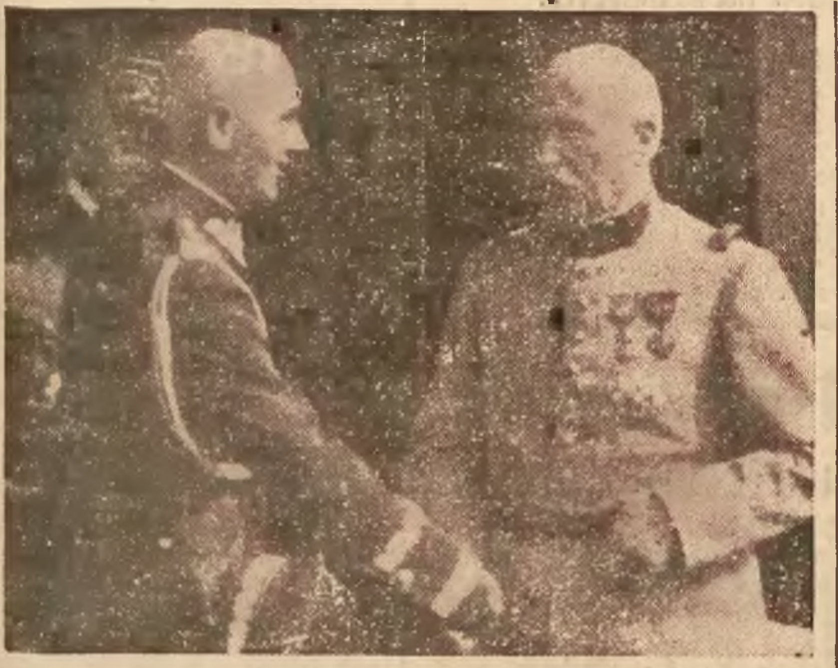
Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Czwartek 3 września 1936 r. Nr. 248

Wspaniałe manifestacje we Francji

na cześć Wodza Armji Polskiej, Gen. Rydza-Śmigłego



Zdjęcie przesłane z Paryża drogą fototelegraficzną przedstawia moment witania się gen. Rydza-Śmigłego z marsz. Petain. Obok gen. Śmigłego stoi gen. Gamelin. Moment uchwycony na zdjęciu miał miejsce po złożeniu przez gen. Rydza-Śmigłego wieńca na grobie Nieznanego Żołnierza w Paryżu.

PARYŻ, (PAT). Minister Obrony Narodowej Daladier wydał dziś śniadanie na cześć Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych gen. Śmigłego-Rydza. W chwili przybycia gen. Śmigłego - Rydza pluton gwardji republikańskiej oddał mu honory wojskowe.

W śniadaniu wzięli udział ze strony polskiej ambasador R. P. w Paryżu Łukasiewicz, gen. Stachiewicz, szef sztabu głównego, oraz oficerowie świty gen. Śmigłego - Rydza. Ze strony francuskiej obecni byli: premjer Blum, minister Spraw Zagr. Delbos, minister Marynarki Gasnier du Parc, minister Lotnictwa Cot, podsekretarz stanu w Ministerstwie Spr. Zagr. Vienot marszałek Petain, generał Gemelin szef sztabu generalnego, gen. Colson, gen. Pretelat, członek najwyższej rady wojennej, gen. Pujo. W wygłoszonem podczas śniadania przemówieniu minister Daladier oświadczył m. in.

Serdeczna mowa min. Daladiera

„Panie generale, jestem dumny, mogąc powitać w imieniu armji francuskiej w pańskiej osobie Wodza Naczelnego armji polskiej. Z chwilą, gdy przekroczył pan naszą granicę, do serca pana przemówiła nasza ojczyzna. Zna ona pańską niegasnącą wiarę w losy Polski. Zna pańską wiedzę wojskową i bohaterstwo, które w najtrudniejszych godzinach umiał pan szafować dla swego kraju.

Jako towarzysz broni i ukochany uczeń sławnego Marszałka Piłsudskiego nie przestawał pan walczyć przy jego boku. Pan, czynny na wszystkich polach bitew o Niepodległość, przedstawia najbardziej chwalebną kartę historji armji polskiej. Jest pan duchowym dziedzicem Legendarnego Wodza.

W ciągu kilku dni będzie pan śledził swym wzrokiem wodza prace armji francuskiej. Niech pan będzie pewien, że armja ta będzie się czuła dumna, występując przed panem i wykazując jednocześnie, że Francja może na nią liczyć dla zapewnienia swej niepodległości i wolności.

Cała Francja wkłada w przyjęcie pana żarliwość uczuć głębokich, jakie żywi dla wielkiego narodu polskiego, przyjaznego i sprzymierzonego dla ochrony pokoju".

Przemówienie swe zakończył min. Daladier słowami: „Panowie, wzywam was do wzniesienia toastu na cześć naszego gościa gen. Śmigłego - Rydza, na cześć armji polskiej i Rzeczypospolitej Polskiej".

Generał Śmigły - Rydz w krótkich słowach gorąco podziękował ministrowi Obrony Narodowej, wyrażając swą wdzięczność za przyjęcie, jakie zgotowane mu zostało we Francji.

REIMS. 31.8.36. Dzięki wyjątkowej uprzejmości władz wojskowych francuskich ma grupa dziennikarzy polskich możność asystowania kilku kolejnym fragmentom podróży wojskowej gen. Śmigłego-Rydza po wschodniej Francji.

Pierwszym etapem tej podróży jest Szampanja — gdzie rozpoczęło się popołudnie od wspaniałego pokazu lotniczego szampańskiej brygady lotniczej, stacjonowanej opodal historycznego Reims.

Oprowadzany przez ministra lotnictwa p. Cot'a, gen. Gamelin i generalicję lotnictwa dokonał gen. Śmigły-Rydz przeglądu oddziałów.

Po odegraniu hymnu — grupa mundurów generalskich, z gen. Śmigłym-Rydzem i min. Cot'em pośrodku, zniknęła nam z oczu na czas dłuższy. Zwiedzano hangary, oglądano aparaty, poznawano się z najnowszemi zdobyczami sił powietrznych Francji.

Z tarasu gmachu dowództwa oglądaliśmy tymczasem przygotowania do manewrów i rewji lotniczej, przygotowanej dla gen. Śmigłego-Rydza.

Jedna po drugiej startują eskadry. Naprzód ciężkie bombowce uszykowane w siódemki. Jedna po drugiej odrywają się od ziemi eskadry pierwsza, druga, trzecia, czwarta... tracimy wkrótce rachubę. powietrze drga od huku potężnych motorów. Chmura maszyn znika we mgle horyzontu.

Wracają niebawem — pozorują bombardowanie. Pod każdym z aparatów wykwitać zaczynają z głuchym trzaskiem obłoczki — to pozorowane bomby. Z lotniska wzbija się w powietrze eskadra za eskadrą samolotów pościgowych. Gnają za bombowcami — atakują je, odpędzają. Daleko pod hangarem gen. Śmigły-Rydz obok min. Cot'a i generalicji francuskiej obserwuje pasjonujące manewry.

Kolejno dziać się tymczasem zaczynają na lotnisku rzeczy dziwne i najzupełniej dla oderwanej grupy dziennikarzy — niezrozumiałe. Gen. Śmigły-Rydz jest w oszklonej kabinie wysokiej, bardzo wysokiej wieży obserwacyjnej. Odbywa się demonstracja sygnalizacji — pojawiają się i nikną na lotnisku światełka. Startują i lądują samoloty — rozgrywa się na naszych oczach jakieś fantastyczne widowisko techniki. Wzlatuje pionowo autogiro i ląduje jak opuszczone na sznurku. Jakiś pościgowiec przemyka z szybkością niew[i]arogodną.

Wreszcie u podnóża gmachu dowództwa dokonuje gen. Śmigły - Rydz przeglądu grup aparatów lotniczych — chyba prototypów jakichś, bo każdy inny, każdy innej wielkości, małe, wielkie, średnie, olbrzymie — coraz inny oficer — specjalista udziela gen. Śmigłemu Rydzowi wyjaśnień.



Gen. Rydz-Śmigły podczas swej podróży do Paryża, zwiedził, jak donosiliśmy Wiedeń. Na zdjęciu widzimy naszego Naczelnego Wodza (po cywilnemu) na dworcu wiedeńskim (z lewej) z gen. Stachiewiczem, Szefem Sztabu Głównego.

Siedziba powstańców zbombardowana

Lotnicy sieją spustoszenie w Irunie

BURGOS (PAT.) Samolot rządowy bombardował wczoraj o godz. 17 Burgos. 5 bomb upadło w śródmieściu 2 na most oraz dwie na szpital, w którym znajdowało się około 600 rannych i chorych.

Z pośród przebywających w szpitalu zostały zabite trzy osoby, a 18 ciężko rannych.

BEHOBIE (PAT.) Specjalny wysłannik Havasa donosi: Wczoraj o godz. 11 ruszyły wojska powstańcze do ataku, posuwając się nieznacznie naprzód na wyniosłości w okolicy góry Turiarte.

Pozycje rządowe wpobliżu La Puncha są bez przerwy przedmiotem gwałtownego ostrzeliwania ze strony powstańców. Pocisk artylerji powstańczej upadł tuż koło posterunku francuskiego w Behobie, nie wyrządzając żadnej szkody.

Nad pozycjami powstańców przeleciały 4 samoloty, obrzucając je bombami.

Irun jest w dalszym ciągu bombardowany przez samoloty powstańcze. Około południa przeleciały nad miastem 3 samoloty, zrzucając 6 bomb. Wczorajsze ranne bombardowanie wyrządziło w mieście wielkie szkody, m. in. został zniszczony gmach w którym mieściło się dowództwo miasta.

Jak się zdaje, lotnicy powstańczy używają bomb kalibru znacznie większego, niż zazwyczaj.

W godzinach porannych przejechał przez międzynarodowy most ambulans szpitalny, przewożąc do Francji chorych i rannych z Irunu.

HENDAY (PAT.) Agencja Havasa donosi: Począwszy od godz. 7 rano 5 samolotów powstańczych bombarduje gwałtownie Irun. Z śródmieścia dochodzą odgłosy wybuchów. Do godz. 8 upadło na miasto 15 bomb.

BAYONNE (PAT.) Wczoraj wieczorem bombardowały samoloty powstańcze port w Bilbao. Większa ilość fabryk i warsztatów portowych doznała uszkodzeń.

BAYONNE (PAT.) „Frente Popular" donosi z Valencji, że rządowe eskadry lotnicze bombardowały Sewillę, Grenadę, Kordobę i Kadyks, wyrządzając znaczne szkody na lotniskach i pozycjach, zajętych przez powstańców.

Teror w Madrycie

LONDYN. (PAT) — „Times" zamieszcza doniesienia swego nadzwyczajnego wysłannika z Walencji o panującym w Madrycie terorze czerwonym.

Każdego poranka — donosi korespondent — można w rzece Manzanares widzieć płynące trupy zamordowanych. Niektóre rozstrzelani wyrzucani są nawet za dnia z samochodów ciężarowych na ulice miasta.

Wojskowe, polityczne i gospodar. znaczenie

Wizyty gen. Rydza-Śmigłego w Paryżu — Głosy prasy obcej

BUKARESZT (PAT.) Cała prasa zamieszcza obszerne sprawozdania z pobytu gen. Śmigłego-Rydza we Francji oraz głosy prasy francuskiej.

Ze specjalnym naciskiem jest komentowany w tutejszych kołach politycznych artykuł dep. Thoresa w „Humanite".

Dziennik „Adeverul" w obszernym artykule wstępnym omawia znaczenie europejskie wymiany zdań szefów zaprzyjaźnionych armij polskiej i francuskiej. Autor artykułu podkreśla decydujące stanowisko gen. Śmigłego-Rydza w polityce polskiej, podnosi jego walory osobiste i stwierdza wysokie przygotowanie wojskowe i naukowe, przychodząc do wniosku, że gen. Rydz Śmigły jest właściwym człowiekiem na właściwym miejscu.

Dziennik pisze, iż wizyta gen. Śmigłego Rydza w obecnej niepewnej sytuacji europejskiej jest wydarzeniem o tak poważnem znaczeniu, że nawet najdalej idąca ocena nie jest przesadą.

Autor zapewnia o szczerej miłości narodu rumuńskiego do narodu polskiego.

Dziennik „Lupta" nazywa gen. Śmigłego Rydza kontynuatorem dzieła Marszałka Piłsudskiego i stwierdza, iż wyjechał on do Paryża w celu ugruntowania sojuszu polsko-francuskiego.

LONDYN (PAT.) Prasa angielska podaje obszerne sprawozdania z pobytu gen. Rydza Śmigłego w Paryżu.

„Times" stwierdza, że lista osób, z którymi się gen. Rydz Śmigły widział, wskazuje na doniosłość wizyty.

Dziennik podkreśla ton niezwykłej serdeczności i poszanowania w przemówieniu Daladiera w czasie śniadania. Wedle „Timesa" nie ulega wątpliwości, że wizyta posiada nietylko wojskowe, ale także i polityczne znaczenie, nie jest również pozbawiona znaczenia gospodarczego.

Niedawna wizyta gen. Gamelin w Warszawie niewątpliwie przyczyniła się do usunięcia pewnego chłodu, jaki zapanował w stosunkach francusko-polskich. Opinja francuska w Paryżu wyraża nadzieję na jeszcze ściślejsze porozumienie w wyniku rozmów gen. Rydza Śmigłego.

Nie oznacza to jednak konieczności zawarcia dalszych sztywnych układów, lecz jedynie wprowadzenie nowego ducha w zastosowaniu układów już istniejących.

„Times" podkreśla, iż rząd francuski, aczkolwiek wzmacnia swoje związki z Polską, jednak zdecydowany jest nie zaniedbać żadnej sposobności, aby doprowadzić do poprawy stosunków z Niemcami mimo, iż widoki tej poprawy nie są obecnie w tym zakresie wielkie.

W Sejmie zaczął się ruch

Obrady ugrupowań politycznych i zawodowych

Gmach Sejmu ożywił się wczoraj. Przybyli dość licznie posłowie po djety. Wykorzystując tę okazję, odbyły się narady poszczególnych grup parlamentarnych. Dzień wczorajszy był więc niejako wprowadzeniem do rozpoczynającego się sezonu politycznego.

W godzinach rannych wszyscy posłowie wzięli udział w pogrzebie ś. p. pos. Wojciecha Stpiczyńskiego, poczem wrócili do Sejmu.

Obradowały wczoraj kolejno parlamentarna grupa posłów pracowniczych, ludowych oraz Koło Rolników.

Nowa jest parlamentarna grupa ludowa, która w odróżnieniu od Koła Rolników nie ma charakteru zawodowego, ale polityczny. Wczoraj odbyło się zebranie konstytujące.

Koło Rolników, któremu przewodniczy pos. gen. Żeligowski, wysłuchało referatu pos. Zakliki o podstawach, na jakich powinien się oprzeć ustrój Polski.

Grupa ta, wychodząc z założenia, że Polska jest krajem rolniczym, wskazuje na konieczność szerokiego uwzględniania rolnictwa w naszem życiu społecznem.

Wiele mówiono na temat prac organizacyjnych płk. Koca, ale oczywiście nic konkretnego nie jest jeszcze wiadome. Nie ulega wątpliwości, że istniejące, względnie powstające na terenie parlamentarnym ugrupowania będą miały jakiś kontakt z płk. Kocem.

Stronnictwo ludowe „Wyzwolenie", które posiada w parlamencie dwóch członków, a mianowicie senatorów Malinowskiego i Róga, przygotowuje się do podjęcia intensywniejszej pracy na wsi.

W przyszłym tygodniu ma się odbyć zebranie kierowników „Wyzwolenia", na którem zapadną postanowienia odnośnie do dalszej taktyki.

W żadnym wypadku „Wyzwolenie" nie stanie na stanowisku, zajętem przez zjazd działaczy z b. Stronnictwa Chłopskiego, szczególnie jeśli chodzi o program polityczny.

Przypominamy, że pod tym względem Str. Chłopskie ongiś bardzo lewicowo-radykalne opowiedziało się prawie za programem faszystowskim. „Wyzwolenie" ma pozostać wierne swojemu dawnemu demokratycznemu programowi.

Frontem do Morza!

Pogrzeb ś.p. red. Stpiczyńskiego

Wczoraj przed południem odbył się w Warszawie pogrzeb ś. p. posła red. Wojciecha Stpiczyńskiego.

O godz. 10-ej w kościele Karola Boromeusza rozpoczęło się nabożeństwo żałobne. Trumnę ze zwłokami ś. p. red. Stpiczyńskiego ustawiono na katafalku przybranym kirem i zielenią. U stóp katafalku widniały wieńce od Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, Prezesa Rady Ministrów gen. dr. Sławoj-Składkowskiego, marszałka Sejmu Cara i wiele innych.

Wzdłuż nawy głównej ustawiły się poczty sztandarowe Zw. Legjonistów, Strzelca oraz organizacyj b. wojskowych.

Przed kościołem stanął pluton honorowy 36 p. p. L. A., oddział Strzelca i Związku Rezerwistów.

Na nabożeństwie żałobnem była obecna rodzina Zmarłego, p. Prezes Rady Ministrów gen. Sławoj-Składkowski, marszałek Senatu Prystor, marszałek Sejmu Car, członkowie Rządu, prezes N. I. K. dr. Jakób Krzemieński, pierwszy prezes Sądu Najwyższego Supiński, podsekretarze stanu, senatorowie i posłowie z wicemarszałkami Senatu i Sejmu na czele, przedstawiciele władz wojskowych, komendant główny Zw. Legjonistów płk. Adam Koc, delegacja Zw. Strzeleckiego, przedstawiciele władz miejskich z prezydentem miasta St. Starzyńskim na czele, liczne delegacje organizacyj i instytucyj społecznych, przyjaciele i koledzy Zmarłego.

Przybyli również bardzo licznie dziennikarze: zarząd główny Zw. Dziennikarzy R. P. z prezesem red. Ścieżyńskim na czele, członkowie zarządu Syndykatu Dziennikarzy Warszawskich oraz członkowie redakcji „Kurjera Porannego".

Przed rozpoczęciem nabożeństwa p. premjer gen. Sławoj-Składkowski udekorował w imieniu Pana Prezydenta R. P. trumnę ze zwłokami ś. p. red. Stpiczyńskiego krzyżem komandorskim orderu „Polonia Restituta".

Po skończonej mszy świętej trumnę ze zwłokami ś. p. red. Stpiczyńskiego złożono na karawan. Orkiestra odegrała marsza żałobnego, a ustawione przed kościołem oddziały sprezentowały broń.

Wkrótce potem ruszył kondukt żałobny, kierując się w stronę cmentarza wojskowego.

Na cmentarzu wojskowym przy dźwiękach Pierwszej Brygady ustawiono trumnę przed otwartą mogiłą.

W tym momencie oddziały sprezentowały broń, a sztandary pochyliły się. Po odprawieniu modłów przez duchowieństwo wśród głębokiej ciszy nad trumną zmarłego wygłoszone zostały przemówienia pożegnalne. Poczet żałobnych mówców otworzył wicemin. Korsak.

Zkolei przemówienia wygłosili: wicemarszałek Sejmu Schaetzel, prezydent m. Warszawy Stefan Starzyński, prezes Zw. Strzeleckiego Paschalski, prezes Związku Dziennikarzy R. P. red. Ścieżyński oraz członek P. A. L. red. „Kurjera Porannego" Rzymowski.

Po przemówieniach trumnę ze zwłokami ś. p. posła red. Wojciecha Stpiczyńskiego złożono do grobu. Oddziały oddały Zmarłemu honory wojskowe, a orkiestra odegrała marsza żałobnego. Zebrani w ciszy oddali ostatni hołd Jego pamięci. Mogiłę pokryły liczne wieńce.

Równowaga budżetowa zapewniona

Prace nad budżetem Państwa na rok 1937/38

Wszystkie resorty ministerjalne zajęte są układaniem preliminarzy budżetowych na rok 1937-38. Wydane zostały instrukcje, aby preliminarze poszczególnych ministerstw przedłożone zostały departamentowi budżetowemu Ministerstwa Skarbu do dnia 20 września.

Dopiero po tym terminie rozpoczną się właściwe końcowe prace Ministerstwa Skarbu nad preliminarzem budżetowym państwa.

Przewidziane są liczne konferencje z przestawicielami resortów ministerjalnych, mające na celu uzgodnienie poszczególnych pozycyj nietylko po stronie wydatków, ale i dochodów.

Ministerstwa Skarbu postanowiło opracować preliminarz budżetowy pod hasłem bezwzględnej równowagi oraz urealnienia przewidywanych dochodów i wydatków.

Jak należy oczekiwać, każda pozycja po stronie wydatków zbadana będzie co do swej celowości, przyczem niewątpliwie niektóre pozycje w preliminarzach resortowych ulegną redukcji, inne zaś zwiększeniu. Baczna uwaga skierowana będzie również na wysokość preliminowanych dochodów skarbowych.

Wszystkie wątpliwe co do swej wysokości pozycje dochodów sprowadzone będą do właściwego poziomu. Jako przykład nierealnych pozycyj w budżecie wymienia się m. in. preliminowany w swoim czasie przez Ministerstwo Komunikacji dochód z kolei w sumie 72 miljonów złotych. Pozycja ta jest nierealna i w nowym preliminarzu obniżona będzie bardzo znacznie.

Podobnie realne nastawienie w pracach budżetowych zaznaczy się przy preliminowaniu dochodów monopoli i innych przedsiębiorstw państwowych.

Wpływy z podatków bezpośrednich i pośrednich nasuną może najmniej wątpliwości. Ostatnie lata przyniosły stabilizację dochodów skarbowych z tych źródeł z wyraźną tendencją ku zwyżce wpływów.

GIEŁDA

pieniężna

Na wczorajszem zebraniu giełdy walutowo-dewizowej w Warszawie zaznaczyła się tendencja mocniejsza w stosunku do niektórych dewiz, przy zapotrzebowaniu prawie bez zmiany.

Kurs orjentacyjny ustalony dla walut przez Bank Polski: dolary amerykańskie 5.29, dolary kanadyjskie 5.28, floreny holenderskie 359.80, franki francuskie 34.89,50, franki szwajcarskie 172.75, franki belgijskie 89.45, funty sterlingów 26.65, guldeny gdańskie 99.80, korony czechosłowackie 19.70, korony duńskie 118.85, korony norweskie 133.70, korony szwedzkie 137.25, liry włoskie 34.50, marki fińskie 11.60, marki niemieckie 133, marki niemieckie 133, marki niemieckie w srebrze 144, szylingi austrjackie 98.

Na rynku akcyjnym panowała dziś tendencja niejednolita. Większych obrotów dokonywano jedynie akcjami Banku Polskiego.

W dziale papierów procentowych również panowała tendencja niejednolita. Większych obrotów dokonywano 5 proc. kolejową i 5 proc. L. z. Warszawy z r. 1933.

Projekt ustawy o Izbach Pracy

zostanie wniesiony do Sejmu

Zapadła decyzja, że w nadchodzącej sesji jesiennej wniesiony będzie do Sejmu projekt ustawy o Izbach Pracy.

Projekt przewiduje utworzenie około 10 Izb Pracy na obszarze całego państwa, połączonych w związek z siedzibą w Warszawie. W Izbach Pracy zasiadać mają wspólnie przedstawiciele pracowników umysłowych i robotników fizycznych.

Izby Pracy mają mieć tylko głos opinjodawczy w sprawach społecznych. Projekt przewiduje, że do Izb Pracy wysyłać będą swych przedstawicieli również grupy pracowników niezrzeszonych w związkach zawodowych.

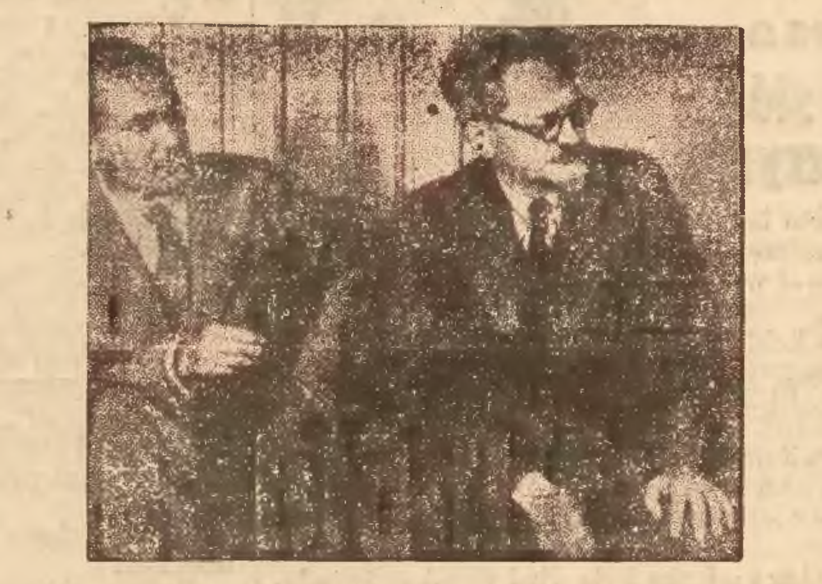
Projekt rządowy wywołuje wiele sprzeciwów w kołach pracowników umysłowych i robotników fizycznych.

Procesy polityczne na Śląsku niem.

Przed sądem krajowym wyższym we Wrocławiu odbyło się kilka procesów politycznych. Na ławie oskarżonych zasiedli mieszkańcy szeregu miejscowości na Śląsku niemieckim, oskarżeni o zdradę stanu i przygotowywanie „zbrodniczych machinacyj" przeciwko Trzeciej Rzeszy. Oskarżeni skazani zostali na kary od 6 mies. do 3 i pół roku więzienia.

„Czystka" generalna na Ukrainie

Komisja Jagody aresztowała wielu komendantów pułków



Nasze zdjęcie przedstawia Trockiego podczas badania go przez władze norweskie.

PARYŻ, (PAT). — Prasa francuska od kilku dni podaje coraz częściej wiadomości, świadczące o poważnym fermencie politycznym w Sowietach, zarówno wśród kół partyjnych, jak i w szerokich masach a przedewszystkiem na Ukrainie sowieckiej.

Charakterystyczne jest, że wiadomości te, pierwotnie podawane w formie pogłosek, potwierdzone zostały przez agencję Havasa.

Wiadomości powyższe wykazują, że na Ukrainie wrzenie już uwidoczniło się w sposób zupełnie otwarty. **Wśród sfer wojskowych i urzędniczych przeprowadzana jest na wielką skalę czystka.**

Specjalna komisja wojskowa wysłana została przez Jagodę, celem oczyszczenia kadr wojskowych. **Aresztowano wielu komendantów pułków, stacjonowanych na Ukrainie.**

„Le Matin" donosi, że kierownicze koła sowieckie zostały głęboko poruszone **odkryciem organizacji terorystycznej „proswitów" wśród studentów, członków komsomołu.**

Celem lepszej konspiracji centrum tej organizacji znajdowało się w Woroneżu, w wyższej szkole rolniczej. Na czele organizacji stało 3-ch studentów, członków partji: Tardyj, Popow i Rosenbaum.

Rozgałęzienia prowadziły do Kijowa, Charkowa i Swierdłowska oraz Gorkiego (b. Niżnij Nowgorod).

W laboratorjach chemicznych szeregu szkół technicznych wykryto przygotowane materjały wybuchowe, jak również podobno maszyny piekielne.

Dotychczas miano aresztować około 50 osób, w przeważającej liczbie młodzież z kół studenckich. Sądzeni być oni mają w trybie nagłym przed sądem tajnym.

Wymieniają sobie jeńców

Doniosła inicjatywa międzynarodowa

HENDAYE. (PAT) — Od kilku dni, jak wiadomo, toczą się rokowania, wszczęte przez kilku przedstawicieli dyplomatycznych z obu stronami, biorącymi udział w wojnie domowej w Hiszpanji.

Dzięki inicjatywie dziekana korpusu dyplomatycznego ambasadora Argentyny, ambasadorowie Francji, Anglji, Belgji i Stanów Zjednoczonych oraz posłowie Holandji, Norwegji, Czechosłowacji i charges d'affaires Finlandji i Szwecji, postanowili zaproponować swe pośrednictwo w celu uczynienia wojny możliwie jak najbardziej humanitarną.

Celem ich jest ochrona ludności cywilnej, narażonej na liczne niebezpieczeństwa podczas bombardowania miast, więzionej, zmuszonej do dawania zakładników itd. Celem demarche jest również ochrona pomników i dzieł sztuki.

Szefowie misyj dyplomatycznych polecili swemu dziekanowi zwrócenie się w drodze telegraficznej do Madrytu z odpowiedniemi propozycjami.

Korespondent Havasa donosi, iż ambasador Argentyny ufa w powodzenie tej inicjatywy, zaznaczając, iż minister Spr. Zagr. Hsizpanji Barcia obiecał zająć się poważnie tą sprawą.

Ambasador Argentyny jest przekonany, iż ze strony powstańców apel jego spotka się z przychylnym przyjęciem. Już doszło do wymiany jeńców pomiędzy Madrytem a Burgos.

Z drugiej strony krążą pogłoski, iż gen. Mola znajduje się obecnie na wybrzeżu baskijskiem i nawiązał rzekomo kontakt z przedstawicielami strony przeciwnej.

Rezultaty tych rozmów nie są znane, ale w kołach politycznych twierdzą, iż istnieje pewien związek pomiędzy nimi, a względnym spokojem, jaki panował wczoraj na froncie Guipozcoa.



W Moskwie czeka śmierć

Panika wśród kolonji sowieckiej w Londynie

LONDYN, (PAT). — Sprawa walki rządu Stalina z trockistowcami - zinowjewcami stanowi w dalszym ciągu przedmiot żywego zainteresowania prasy angielskiej.

„News Chronicle" podaje szereg sensacyjnych szczegółów na temat działalności agentów G. P. U. w Anglji, twierdząc, że w sprawy te wmieszany jest cały personel ambasady sowieckiej w Londynie.

Dziennik twierdzi, że *w gmachu ambasady sowieckiej agenci G. P. U. całemi dniami prze prowadzają śledztwo*, przesłuchując również najwybitniejszych urzędników.

Personel ambasady pisze „News Chronicle" — zmuszony jest do podpisywania bez czytania długich zeznań. *Z każdym dniem wzrasta panika wśród członków kolonji sowieckiej w Londynie, którzy żyją w ciągłej trwodze.*

„Evening News" podaje, iż na terenie Londynu działają agenci wydziału politycznego G. P. U., jak również agenci wydziału wojskowego, używani nagół jedynie w sprawach związanych ze szpiegostwem i buntem.

W ostatnią sobotę i niedzielę miała odbywać się w gmachu ambasady sowieckiej konferencja agentów G. P. U. na wyspach brytyjskich.

Według danych „Evening News" śledztwo prowadzone przez wysłanników G. P. U. idzie przedewszystkiem w 2-ch kierunkach: 2-ch agentów zajmuje się sprawą t. zw. spisku trockistowsko-zinowjewowskie go, podczas gdy pozostali starają się wykryć źródło wrzenia, jakie ujawniło się w szeregach czerwonej armji.

Poza tem agenci ci mają za zadanie skompromitowanie dawnych uciekinierów rosyjskich, zamieszkałych na terytorjum angielskiem oraz b. pracowników placówek sowieckich, którzy odmówili powrotu do Moskwy i którym władze brytyjskie pozwoliły na osiedlenie się w Anglji.

Jednocześnie usiłowania agentów sowieckich idą w tym kierunku, by wykazać związek Niemiec ze spiskowcami na terenie W. Brytanji.

„Evening News" dowiaduje się, że szef sowieckiej misji handlowej w Londynie Ozierski w toku przesłuchiwania go w Moskwie, zgodzić się miał na złożenie zeznań kompromitujących Sokolnikowa.

Jeden z członków kolonji sowieckiej w Londynie oświadczył przedstawicielowi socjalistycznego „Daily Heraldu":

„Żyjemy zupełnie jak niewolnicy. Egzystencja w tych warunkach staje się niewiarogodnym koszmarem.

Ludzie w Londynie nie zdają sobie sprawy z tego, jaka jest nasza sytuacja. Śmiejemy się, udajemy, że jesteśmy szczęśliwi, *okłamujemy się nawzajem nigdy nie wiedząc kogo z nas odwołają do Moskwy, gdzie czeka niechybna śmierć".*

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

6.30 Pieśń, 6.36 Gimnastyka, 6.50 Muzyka, 7.35 „Parę informacyj", 11.57 Sygnał czasu i hejnał, 12.03 „Skrzynka rolnicza", 12.23 Koncert w wykonaniu Reprezentacyjnej Orkiestry Kolejowej, 15.30 Wiadomości gospodarcze, 15.45 „Niezwykłe przygody Jędrka i Felka" — słuchowisko dla dzieci, 16.15 „Gentils galants de France" — piosenki starofrancuskie, 16.40 Zespół Salonowy Pawła Rynasa, 17.20 Koncert symfoniczny, 17.50 „Anegdoty z życia Leonarda da Vinci" — pogadanka, 18.00 Pogadanka społeczna, 18.05 Koncert reklamowy, 18.50 Pogadanka aktualna, 19.00 Koncert w wykonaniu Małej Orkiestry P. R., 20.30 „Co cudzoziemcy mówią o Polsce", 20.47 Dziennik wieczorny, 20.55 Pogadanka aktualna, 21.00 Koncert Chopinowski, 21.30 Cezar Franck Sonata na fortepian i skrzypce, 22.00 Wiadomości sportowe, 22.15 Lekkie piosenki i melodje. 23.00 Muzyka taneczna.

Wesoły kącik

Bilans

Pan Izydor, buchalter firmy „Arbuz i s-ka", jest już 25 lat buchalterem. Od 25 lat liczy, sumuje, robi bilanse i bez tego już żyćby nie mógł.

Tego lata pan Izydor po całorocznym, pilnym i pracowitym prowadzeniu ksiąg handlowych udał się na zasłużony urlop, do podwarszawskiego pensjonatu „Rajskie Jabłuszko".

Pierwszego dnia bardzo mu się na wsi podobało. Spacerował po lesie, poszedł na plażę, a wieczorem słuchał radja. Drugiego dnia bawił się już trochę gorzej, a trzeciego nie wiedział już co ze sobą robić. Zaczął się nudzić i tęsknić.

Czwartego dnia usychał z tęsknoty. Za czym?... Za buchalterją!

Bez buchalterji czuł się jak ryba bez wody...

Kręcił się niespokojnie po pensjonacie, nie mógł sobie znaleźć miejsca i wreszcie nieśmiało zwrócił się do właściciela pensjonatu.

— Panie K. Pan przecież na pewno prowadzi jakieś rachunki. Dopuść mnie pan do tej roboty. Będę panu gratis prowadził buchalterję przez cały miesiąc.

Właściciel usłyszawszy taką propozycję zmarszczył się gniewnie.

— Co pana obchodzą moje rachunki? Nie bądź pan dla mnie za urząd skarbowy! Czy ja panu zaglądam pod poduszkę?!.. Nie!.. Więc dlaczego pan chce się wtrącać w moje życie intymne.

Po takiej odprawie pan Izydor posmutniał jeszcze bardziej. Chodził dzień, drugi bez apetytu i myślał co tu liczyć, aż wreszcie któregoś ranka wpadł na pomysł.

— Poco szukać daleko?.. Zrobię bilans lokatorów nasze go pensjonatu.

I zabrał się ochoczo do pracy. Od tego czasu nie nudził się już więcej. Obserwował gości, obliczał, sumował i pewnego dnia bilans był gotów. Brzmiał on tak:

„Bilans lokatorów pensjonatu „Rajskie Jabłuszko".

Świnie — 4 (zwłaszcza Cypkin, który mi jest winien 5 złotych z kart i nie chce oddać).

Woły — 5 (największy jest Pierniker, on sam nie wie jakie on ma długie rogi).

Świntuchy — 8 (ciągle opowiadają ordynarne kawały).

Drób — 3 (to są córki Rabinowicza. Oj co to są za gęsi!).

Różne bydło — 7 (tu się zalicza ten osioł Cytryn, ta krowa — Zajczykowa i inni).

Małpy — 4 (największa małpa jest moja sąsiadka. Ona jest taka brzydka, że ją chciałem zaliczyć za dwie małpy, ale się rozmyśliłem).

Goście, którzy robili propozycje pokojówce Rózi — 17.

Goście, którzy dostali kosza — 1 (ja).

Kopnięci w głowę — 31 (ja też, że tu przyjechałem).

Kopnięci w inną część ciała — 1 (Puczkier, który siedział tu dwa tygodnie i potem powiedział, że nie ma pieniędzy).

Razem lokatorów — 81.

* * *

Sporządziwszy ten bilans pan Izydor zasępił się.

— 81.. — mruknął. — To nic jest cyfra do bilansu. Szczególnie dla starego buchaltera, który całe życie liczył tysiące. Co jeszcze dopisać, żeby cyfra była większa?

Myślał, myślał i nagle radośnie uderzył się w czoło.

— Jak ja mogłem o nich zapomnieć? — zawołał. — Przecież to są tutejsi główni lokatorzy.

I z triumfem dopisał:

Pluskwy — 100.000.

Razem lokatorów — 100.081.

Napoleon Sądek.

Po zmianie rządu rumuńskiego



Tatarescu, szef rumuńskiego rządu.



Dymisjonowany minister Spraw Zagr. — Titulescu.



Kobieta pragnie miłości...



Tragiczne dzieje dwóch sióstr, kochających jednego mężczyznę

Ze wszystkich przykrości, które zadręczały Millera, najcięższy był brak mieszkania, brak stałego kąta, choćby najskromniejszego.

Nie chciano go już przyjmować w „Cyrku"... Bo i tam trzeba było płacić piętnaście groszy za noc, a on nawet i tyle nie miewał... Przechodził więc najcięższą mękę ludzką — spędzał noc na błąkaniu się po ulicach wielkiego miasta, odbywał opętańcze spacery po pustych zaułkach, nie mając odwagi nawet zasnąć gdzieś przy framudze sklepowej, bo zawsze go przepędzali dozorcy nocni.

Jeszcze najspokojniej było pod mostem... Mógł nawet potem zaraz iść nad Wisłę i tam zmyć z twarzy i rąk kurz i błoto z pod mostu. Poczem natychmiast biegł do biur i urzędów pośrednictwa pracy, aby tam zajmować codziennie miejsce w beznadziejnej kolejce nieszczęśliwców, jak i on, wyrzuconych poza nawias życia społecznego.

Bardzo rzadko udawało mu się coś dostać. Wracał więc zgnębiony i stroskany, siadywał godzinami na ławkach w alejach, skwerach i ogrodach, niekiedy zasypiając niespokojnym snem, znów przepędzany przez policjantów, szczuty i gnany zewsząd.

Błąkał się więc wprost po domach w poszukiwaniu jakiejkolwiek pracy.

Mroczne myśli nurtowały mu w mózgu, udręczonym straszliwemi przejściami, jak głód i okropne wyczerpanie nerwowe i fizyczne.

Dziwna rzecz, że jeszcze nie pogrążył się ostatecznie w odmęty grzechu.

I już był na krawędzi tej otchłani... Już się sam zapytywał siebie, dlaczego nie poszedł po linji najmniejszego oporu. Już sobie mówił, że głupio postąpił, zrywając z zaprzyjaźnioną z nim „ferajną": Profesora, Krzywego i Mugaja. Tak owszem, to byli pospolici złodzieje. No więc co z tego?

Pewnego dnia, prędzej czy później, z pewnością się „zasypią"... pójdą do więzienia... Cóż z tego? Czy to tak źle? Tam się ma przynajmniej zapewniony dach nad głową i łyżkę strawy. Czy to nielepsze, niż żyć cały dzień niepewnością, gdzie się będzie spało i co się do ust włoży, bez żadnej pewności, czy jedno lub drugie się uda.

Czuł, że się godzi z temi możliwościami, że już tonie w tem bagnie, jeżeli jeszcze nie czynem, to już przynajmniej zamiarami.

Próbował wszystkiego, aby się od tego uchronić.

Jak to Robicki przewidział i zwierzał się z tego Izie, rzeczywiście pisał do owego kieleckiego adwokata, który niegdyś jego sprawy, a potem Izy prowadził.

I oczywiście odpowiedzi nie otrzymał z wiadomych już nam powodów.

To nowe rozczarowanie było dlań ciosem ostatecznym.

Największą udręką była dlań wszakże świadomość, że umrze sam, opuszczony przez wszystkich, pozbawiony nawet własnego nazwiska, unosząc do grobu przekleństwo starszej córki, zapomniany przez córkę młodszą.

Wtem nagle przemknęła mu przez głowę pewna myśl, którą dotychczas zawsze odpędzał od siebie.

A możeby tak jednak postarać się odnaleźć młodszą córkę?

Skoro nie mógł już teraz dłużej walczyć, możeby błagać o pomoc młodszą córkę, nawet za cenę poniżenia, jakiem byłoby dlań bezspornie zjawienie się przed panną Lerską.

Bo czyż to jednak nie byłoby lepsze, niż ponowne zbratanie się ze złodziejską „ferajną"?

Dreszcz odrazy i lęku wstrząsał nieszczęsnym, gdy sobie przypominał, że nie dalej, jak przed kilkoma dniami był właściwie wspólnikiem — kradzieży!

Więc doprawdy już lepiej poniżyć się, ale nie schodzić z drogi uczciwości.

Napisał długi list do Lerskiej, adresując go do Wilna. Opowiedział o swych daremnych wysiłkach, nieudanych próbach i bezowocnych staraniach. Wyznawał całą okrutną prawdę. Błagał o litość i ratunek.

List ten nie zastał panny Lerskiej w Wilnie. Była już wtedy na wsi u Izy. Został jej, coprawda, tam wysłany, ale wskutek znanych nam już zarządzeń Wiśniewskiego list trafił do niego, nie do niej. Pozostał więc bez odpowiedzi...

Ponieważ nie miał stałego adresu, prosił więc o nadesłanie mu listu na „poste restante". Codziennie przez miesiąc chodził się dowiadywać. Daremnie.

To już koniec! A więc jego starsza córka była nie do odnalezienia, skoro adwokat nawet zniknął. Młodszej niesposób było szukać, nie znając jej obecnego nazwiska. Panna Lerska, zapewne, umarła, bo inaczej przecież jakoś odpowiedziałaby.

Wszystko rozpłynęło się. Ostatnie nadzieje rozwiały się. Został sam jeden, wahając się między ostatecznym haniebnym upadkiem a... śmiercią...

Wolał już... to drugie...

Już od dwóch dni nie miał nic w ustach. Od dwóch nocy nie zmrużył oka... a jednak śmierć sama nie przychodziła...

Trzeba ją będzie więc... przywołać, a raczej — spowodować...

Ale to bynajmniej ani takie proste, ani takie łatwe, jakby się zdawało. Już stał nad brzegiem Wisły, ale jakoś szło mu niesporo.

Poszedł pod most, aby znaleźć tam schronienie, gdy wtem nagle ujrzał, jak jego zwykli współlokatorzy z pod mostu gwałtownie zerwali się i pobiegli przed siebie, jakby spłoszeni i wystraszeni. Przed oczyma przemknęła mu wataha ludzi - łachmanów...

Miller dobrze wiedział, co znaczy ta paniczna ucieczka.

Była to obława. Jedna z tych, które się tu zdarzały nieraz. Wiadomo było, że filary pod mostem są kryjówką wszelakich ciemnych typów, siedliskiem zbrodni i grzechu.

Wnet nadbiegła sfora policjantów mundurowych i cywilnych, przychwytując wszystkich, którzy im wpadli pod rękę, goniąc za uciekającymi, łapanymi z tamtej strony mostu przez oczekujący ich już tam innych policjantów.

Miller drżał przed haniebnem aresztowaniem. Odruchowo więc rzucił się do ucieczki. Strach dodał mu siły. Pomimo, że był wyczerpany do ostatnich granic, nagle znalazł w sobie tyle sił, że biegł, jak oszalały, zdumiewając pogoń nagłemi skokami wbok i wtył, jak ścigany zając. Biegł naoślep...

Gdy wreszcie odwrócił się, nie widział już nikogo za sobą. Widocznie zdołał zmylić pogoń.

Znalazł się sam jeden na pustej, ciemnej ulicy. Był uratowany...

Poszedł machinalnie przed siebie. Szedł długo, nie wiedząc, gdzie.

Najzupełniej przypadkowo, lub może wiedziony przyzwyczajeniem, znalazł się nagle przed knajpką pana Szponeckiego. Odruchowo nacisnął klamkę i znalazł się wewnątrz. W tej samej chwili usłyszał, jak ktoś zawołał:

— Patrzcie państwo! Miller się odnalazł!

Miller wzdrygnął się z odrazą. Znał ten głos aż nazbyt dobrze. Należał do „Profesora", który siedział przy stoliku z Mugajem i pytał:

— Jakże zdróweczko szanowne? Gdzie to się szanowny pan podziewał? Może pan był w podróży? Siadaj pan i opowiadaj...

(Dalszy ciąg jutro).

JÓZEF BIAŁOSKÓRSKI

Pod palącem słońcem Afryki

Ze wspomnień b. sierżanta Legji Cudzoziemskiej w Marokku

Tajemnice haremów w Afryce

XI.

Zaraz też ukazali się w ogrodzie Arabowie. Jeden z nich podszedł do kapitana i powie dział:

— Sułtan nie jest z was zadowolony. Macie jeszcze dziś opuścić harem.

— W jakim celu sułtan dał wino żołnierzom? — zapytał kapitan. — Jest rzeczą wiadomą, że jak legjoniści wypiją, to sam djabeł ich nie powściągnie. Zresztą, proszę mnie zameldować do sułtana.

Po odejściu Araba kapitan zwrócił się do nas:

— Niebardzo się przejmuję tem, że musimy opuszczać harem. Lecz w jakim celu sułtan ofiarował wino żołnierzom? Nie mogłem odmówić przyjęcia daru, boby się sułtan obraził. Sam jednak jest winien tej awanturze. Nie trzeba było upijać legjonistów!

Słońce było już wysoko na niebie i nasi chłopcy nawpół pijani i odurzeni alkoholem zerwali się ze snu i żywo wspominali tę wczorajszą pijatykę.

— Przynajmniej teraz wiemy—wtrącił jeden — że byliśmy w haremie. Będziemy pamiętać dobroć sułtana.

Śmiechom i wspomnieniom nocnej libacji nie było końca.

Już zapomniałem o tej całej awanturze. Inna, poważniejsza sprawa leżała mi na sercu. Obiecałem przecież żonie porucznika Marville, że jutro wraz z nami opuści harem.

A my prawdopodobnie dziś opuścimy harem. Musiałem jej o tem zakomunikować. Zastanawiałem się nad sposobem za wiadomienia jej o tej nagłej zmianie.

Nagle wpadłem na świetny pomysł.

— Pójdę do ogrodu i będę po nim spacerować — pomyślałem. — Ja nie poznam żony porucznika Marville, bo wszystkie niewolnice noszą zasłony na twarzy. Ona jednakże mnie pozna i na pewno do mnie podejdzie. Wówczas oznajmię jej, że dziś prawdopodobnie opuszczamy harem.

Zaraz też wprowadziłem w czyn mą myśl. Udałem się do ogrodu, lecz niestety nie spotkałem jej. Przyszło mi wówczas na myśl, że ona chyba sie dzi w tym narożniku, w którym ją wczoraj poznaliśmy. Poszedłem tam i zastałem ją.

— Chyba dziś opuścimy harem — oświadczyłem. — Z tego powodu niech pani nie oddala się od naszych namiotów. W razie gdybyśmy natychmiast mieli stąd odchodzić, dam pani znać i wyjdzie pani z nami.

Niewolnica spojrzała na mnie z wdzięcznością i skinęła głową, dając mi do zrozumienia, że zastosuje się do mych wskazówek.

Wróciwszy do obozu, zakomunikowałem kapitanowi, że niewolnica już wie o wszystkiem i że w każdej chwili może wraz z nami opuścić harem.

— Jeszcze nie wiem, czy dziś opuścimy harem — odparł kapitan. — Przedewszystkiem pójdę do sułtana i z nim się porozumiem. Chcę tę rozmowę prowadzić przy świadkach i dlatego wezmę z sobą jednego z was.

Pragnąłem ujrzeć sułtana i zobaczyć jak on mieszka. Poprosiłem więc kapitana, by mnie wziął z sobą. Dowódca zgodził się.

O godzinie dziesiątej przybył do kapitana Arab ze świty sułtana, oświadczając, że władca Marokka czeka na niego w swym gabinecie. Kapitan wezwał mnie do siebie i we dwójkę udaliśmy się do pałacu sułtańskiego.

U głównych drzwi pałacowych nieruchomo siedziało dwóch Arabów, trzymając w ręku szytelty. Minęliśmy ich i weszliśmy do wewnątrz. Na korytarzu czekał na nas już adjutant sułtana, który miał nas zaprowadzić do gabinetu. Długim korytarzem, na którym bardzo gęsto byli rozstawieni Arabowie ze szytletami w ręku, ruszyliśmy przed siebie. Wreszcie adjutant zatrzymał się przed pewnemi drzwiami, na których był umieszczony jakiś arabski, niezrozumiały dla mnie napis: „Gdzu Achach del Abi Adru" i francuski: „Sultan de Marroc".

Adjutant zapukał, uchylił drzwi, coś powiedział i nas przepuścił. Arab ukłonił się z taką gracją, żem ledwie powstrzymał śmiech. Jedną nogę posunął do tyłu, drugą nieco zgiął, rękę zaś położył na piersi. Wyglądał tak, jak przeciągająca się kura. Kapitan zaś stanął na baczność. Tylko ja zapomniałem oddać sułtanowi należny mu szacunek. Tak mnie zaciekawiła osoba sułtana, że wyleciała mi z pamięci dyscyplina wojskowa i nie zasalutowałem.

Gabinet jego różnił się od ga binetów europejskich mężów stanu i władców. Nie było w nim krzeseł, ni biurka. Pośród ku pokoju leżał miękki puszysty perski dywan, na którym była rozrzucona masa pstrych poduszek ze strusiego pierza.

Sułtan siedział na jednej z nich, otulony w swe arabskie szaty i palił fajkę.

Sułtan polecił kapitanowi, by usiadł. Mój dowódca rozsiadł się wygodnie. Ja zaś sta łem w dalszym ciągu, a tuż obok mnie adjutant arabskiego władcy. Ja spoglądałem na nie go, a on na mnie, nie zamieniając słowa.

W pewnej chwili, żal mi się go zrobiło, że tak musi sterczeć. Powiedziałem więc:

— Staruszku, usiądźcie sobie, dlaczego macie stać.

On nic na to nie odpowiedział, natomiast sułtan podniósł głowę i rzucił na niego takie spojrzenie, że ten wyniósł się z pokoju i usiadł za drzwiami. Ja zaś w dalszym ciągu stałem.

Tymczasem kapitan zaczął rozmawiać z sułtanem o wczorajszej awanturze.

— Dlaczego wasza królewska mość — zapytał kapitan — polecił dać wino legjonistom?

— Dlatego, że bacznie pilnowali pałacu, nie spacerowali po haremie — odparł — no i wzorowo się zachowywali, taki przynajmniej raport zdali mi moi podwładni. Chciałem więc ich zato wynagrodzić i poleciłem wydać 100 litrów wina.

— Ale to była pięćsetlitrowa beczka.

Sułtan zdumiał się i wykrzyknął oburzony:

— Ten idjota, magazynier, nie zna się na litrach i wydał największą beczkę. Na przyszłość nauczy się wykonywać skrupulatnie me polecenia. Za to wykroczenie będzie należycie ukarany.

Klasnął w dłonie i zjawił się adjutant, któremu polecił spro wadzić magazyniera.

Po kilku chwilach przed ob liczem władcy stawił się jego magazynier.

(Dalszy ciąg jutro)

Nawet bezrobotnym lepiej

Wieś w odmętach nędzy — Chleb tylko na niedzielę

W ciągłem i systematycznem potęgowaniu się nędzy wsi i miast, w stałem pogorsza niu się warunków pracy, doszliśmy nareszcie do stanu absurdalnego. Całej masie robotników zatrudnionych, powo dzi się dużo gorzej, niż bezrobotnym ich kolegom.

Fakt napozór dziwny i świadczący o jakiemś tragicznem nieporozumieniu, panującem na naszym rynku pracy, charakteryzuje znakomicie rozmowa, przeprowadzona z pewnym mularzem, cieszącym się posiadaniem pracy i od roku chodzącym bez koszuli.

— Bez pracy nie byłem już pewnie ze dwa lata — mówi — i to właśnie stało się całą tragedją mego życia. Od dwóch lat, stale po powrocie z pracy staczać muszę w domu prawdziwe awantury. Są chwi le, że poważnie zastanawiam się, czy iść do domu, czy spać na polu i przeczekać do lepszych czasów?

Niejasne te myśli wyświetla nam nasz rozmówca w toku długiej rozmowy.

— W mieście zdobyć pracę jest rzeczą bardzo trudną. Z prowincji przyjeżdża tysiące bezrobotnych, którzy pracują za pół darmo, robót jest niewie le, a w ostatnim roku poprostu katastrofalnie mało. Stąd też wpadłem na pomysł poszukiwania sobie pracy poza Warszawą.

Porozumiałem się z jednym z kolegów i pewnego dnia zawiązaliśmy sobie w szmatkę pół bochenka chleba i wyruszyliśmy na prowincję.

Praca znalazła się. Nawet nie szukaliśmy jej zbyt długo. W jednej z wsi podwarszawskich siedzieliśmy prawie trzy tygodnie, zanim obrobiliśmy wszystko co było do zrobienia. I myśli pan, żeśmy coś zarobili?! Wróciliśmy do domu po trzech tygodniach i każdy z nas przyniósł po siedem złotych!

— Jakto? — zapytujemy — a reszta?!

— A właśnie! U jednego gospodarza zgodziliśmy się przestawić kominy. Miał nam zato płacić dwa złote dziennie i życie. Zaczęliśmy pracę. Na śniadanie przyniesiono nam po kubku mleka i po kawałku chleba, pokrytego pleśnią. Żeby to jeszcze można go było ugryźć, ale gdzie tam. Głód nam dokuczał, więc urządziliśmy się w ten sposób, że pleśń zeskrobaliśmy scyzorykiem, a chleb moczyliśmy w mleku.

— Więc specjalnie dano wam taki stary chleb?

— Nie! Przeciwnie! Ugoszczono nas! Parobczak, który widział to nasze śniadanie, omal oczu nie zgubił tak mnie się przyglądał. Mówił, że oni *jedzą ten chleb tylko na niedzielę i dlatego jest on taki spleśniały.* I to nie dostają go ile kto podoła zjeść, ale po kromce. Bo niewiadomo, czy za miesiąc będzie można znów pozwolić sobie na upieczenie!...

— A co w takim razie jedzą?

— Kartofle we wszystkich możliwych daniach. Rozgotowane na wodzie, podane na sucho i w kluskach. Właśnie na obiad dostaliśmy też potrawę z tych kartofli. Były to kluski kartoflane z jagodami. Tylko, że nie można tego było w żaden sposób zjeść, bo *jagody były bez cukru i gębę człowiekowi wykrzywiało.*

Na kolację dostaliśmy t. zw. zupę kartoflaną. Doszliśmy więc do wniosku, że przy takiem pożywieniu albo nic nie zdołamy zrobić, albo skonamy z głodu. I padliśmy na pomysł: Prosiliśmy, żeby nam stale podawano kartofle na sucho. I tak żywiliśmy się.

Po skończonej pracy dostaliśmy od gospodarza po złotówce. Więcej przysięgał się, że nie ma. Obiecał zapłacić po żniwach. I teraz spłaca nam po parę groszy.

— I tak jest wszędzie?

— Przeważnie. U innego gospodarza wpadliśmy na dobry moment, że padła świnia. I tu przez pięć dni, na śniadanie, na obiad i na kolację, podawano nam albo flaki, albo t. zw. lekkie, czyli dudki. Ale z pieniędzmi było wszędzie jednakowo.

— Jaki zatem sens było pracować?

— A widzi pan! To samo pytanie stawiała mi zawsze żona i dzieci i na tem tle dochodzi do dziś dnia do awantur. Ale niech pan mi da wyjście! Jeśli nie pójdę na wieś do roboty, to w mieście nic nie zarobię. A jak pójdę to przynajmniej ze mną niema kłopotu w domu do wyżywienia. Kartofli się najem, a przecież i te parę groszy dobrze jest przynieść. Poza tem przecież należy mi się bardzo wiele. Koło dwustu złotych mam po wsiach u chłopów.

— I w jaki sposób pan to odbiera?

— Chodzi się od gospodarza, do gospodazrza. Czasem przejdzie się ze trzydzieści kilometrów i przyniesie się do domu pięć złotych. I znów jest awantura w domu. Poco buty drzesz? — powiada żona.

Opowieść naszego rozmówcy, pracującego mularza zawodowca, odsłania nietylko dramat jego zawodu, nietylko warunki w jakich borykać się muszą z losem ludzie niezapisani do rejestrów bezrobotnych, ale ponadto w najbardziej jaskrawy sposób odsłania nam nędzę wsi. Tę nędzę, którą poznaje się dopiero, przebywając pod strzechą chłopską choćby kilka dni.

I czy w takich warunkach można się dziwić, że bezrobotny często odrzuca propozycję pracy, aby nie stracić praw bezrobotnych?! Przynajmniej tych praw, które upoważniają go do pobierania świadczeń doraźnych. On przecież w sumie *więcej z tego ma*, niż nasz mularz, który chodzi po wsi i karmi się flakami ze świńskiej padliny.

Tłumaczenie snów

P. Barbara M. Ujrzy Pani osobę na wysokiem stanowisku. Przykrość chwilowa będzie.

B. G. Kwiat paproci 14. Będzie rozmowa ze starszą kobietą. Szatynka odwiedzi Panią. Czekają Panią łzy bez powodu. Talizman: pierścień z czerwonem oczkiem.

Warszawianka 101. Sny Pani wróżą nagłą a nieoczekiwaną zmianę na lepsze. Proszę panować nad nerwami. Nie ma Pani szczęścia do loterji. Blondyn jest Pani życzliwy.

Niuśka J. Nr. 15. Otrzyma Pani pracę wkrótce. List nadejdzie lub papier urzędowy. Kłopot pieniężny czeka Panią. Ktoś Panią obmawia stale.

P. Natasza K. Będzie Pani świadkiem zajścia ulicznego. Spotka Pani szatyna. Kłopot czeka Panią przy pracy. Rozmowa o miłych przeżyciach.

P. Stacha W. Blondynka jest Pani życzliwa. Dozna Pani zawodu. Sprzeczka domowa będzie.

P. Irma W. Spotka Pani przykrą osobę. Będzie zmartwienie z powodu przyjaciela. Rozczaruje się Pani do kogoś.

„Czar-Lu-Żoi". Sen Pani wróży poznanie miłego mężczyzny, kłopot pieniężny, rozrywkę i niedomaganie w rodzinie.

„Ciekawy Władysław". Ożeni się Pan, kierując się sercem i rozsądkiem jednocześnie. Czeka Pana duża zmiana w życiu, nie na gorsze. Proszę żyć z ludźmi w zgodzie, gdyż wrogowie będą mieli sposobność, aby się Panu odpłacić pięknem za nadobne.

P. Karolina Marja Ż. Sen Pani wróży jakieś epokowe wydarzenie. Szatyn myśli o Pani. List nadejdzie lub papier urzędowy. Blondynka odwiedzi Panią. Za kwiatki i życzenia serdecznie Pani dziękuję.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Jak tu wierzyć mężczyznom?

P. MIRA Z PODLASIA przesyła nam swoją wzruszającą do głębi spowiedź:

„Mając 16 lat, opuściłam rodzinny dom w poszukiwaniu pracy, gdyż trzeba było ratować zrujnowany chorobami i śmiercią ojca dom.

Matka ze łzami żegnała mnie, gdy wyjeżdżałam.

Po opuszczeniu domu pojechałam do najbliższego powiatowego miasta i tam w restauracji przyjęłam pracę służącej.

Nie wstydziłam się tego. Oddałam się pracy całą siłą. Chciałam, by byli ze mnie zadowoleni. Udało mi się zupełnie. Spokojnie minęło kilka tygodni.

Aż pewnego razu (w czerwcu), gdy poszłam do swego pokoju, ktoś zastukał do drzwi. Otworzyłam. Stał w nich młody 27-letni syn pracodawcy.

— Mam do ciebie interes! — powiedział i wszedł do pokoju.

Po krótkiej poważnej rozmowie wstał niby do wyjścia. I kiedy się najmniej tego spodziewałam, chwycił mnie w ramiona. Tak nagle, że nawet nie zdążyłam krzyknąć.

Pocałował mnie w usta. Był to pierwszy pocałunek w mem życiu.

Zaczęłam się wyrywać, lecz po przebytem zapaleniu płuc, mało miałam sił, a on szeptał:

— Nie mogę spokojnie patrzeć na ciebie, musisz być moja. Jesteś piękna, kochana!

Czułam grożące mi niebezpieczeństwo. Zaczęłam płakać. Puścił mnie i ze słowami: „Tym razem daruję ci" — wyszedł.

Tegoż dnia podziękowałam za pracę, jego rodzicom. Gdy się dowiedział, dlaczego, przyrzekł, że to się nigdy nie powtórzy. Rodzice zbyt nalegali, abym wyjawiła powód, dlaczego chcę odejść. Nie mogłam powiedzieć.

W rezultacie na „sumienne słowo honoru" — zaniechania prześladowań — zgodziłam się zostać.

Od tego czasu upłynęło dwa miesiące. Tak cudnie, spokojnie. Wolnemi chwilami czytałam książki.

Jestem wielką amatorką książek — od czytania nie oderwie mnie żadne towarzystwo! To też, gdy się dowiedział, skąd pożyczam książki do czytania, zaproponował mi dawać własne. Byłam mu wdzięczna.

Pewnej niedzieli (był to pamiętny 13 sierpień) — prosiłam o książkę. Zostawił mi klucz od swego gabinetu i pozwolił wybrać „coś ciekawego".

Mówił, że sam nie ma czasu poszukać, bo jedzie na wycieczkę.

Gdy skończyłam pracę, zaraz pobiegłam po książkę. Jakież było moje zdumienie, gdy weszłam do gabinetu, a ujrzałam go najspokojniej w świecie rysującego coś. Prosiłam więc o obiecaną książkę.

Wstał i otworzył bibljotekę i kazał mi sobie coś wybrać. Rzuciłam się poprostu na książki. Gdy wybrałam, kilka tomów i odwróciłam się z podziękowaniem, nie było go w gabinecie.

Skierowałam się więc do drzwi. Zamknięte! I... szatański śmiech usłyszałam z za parawanu. Stanęłam bezradnie i poprosiłam o klucz do drzwi. „Dobrze", rzekł i zbliżył się. Pamiętałam o „słowie honoru", więc nie bałam się.

Lecz jakże byłam łatwowierna! Zamiast otworzyć drzwi, syknął:

— „Dziś mi nie ujdziesz!"

Zrozumiałam i zgroza przejęła mnie dreszczem. Wtem wzrok mój padł na leżący na biurku rewolwer. Nim się zorjentował, chwyciłam go. Zaśmiał się i zapytał:

— Chcesz mnie zabić?

— Nie, siebie — odpowiedziałam i przyłożyłam go do głowy mówiąc:

— Proszę otworzyć, jeśli nie chce pan być oskarżony o morderstwo!

Powiedziałam to jak mogłam najspokojniej. Wtem uderzył mnie w rękę. Rewolwer wypadł. Kula ze świstem utkwiła w poduszce na otomanie.

Nie oprzytomniałam jeszcze, gdy trzymał mnie za ręce, a wzrokiem wpił się w me oczy. Och, jakże był straszny! Byłam bezbronna i słaba wobec niego. A potem czule całował i prosił, błagał, bym mu się oddała.

Nie chciałam, stracił cierpliwość. Brutalnie pchał mnie. Uderzyłam głową o szafę. W oczach mi pociemniało. Byłabym upadła, lecz podtrzymał mnie a za chwilę, już unosił mnie na rękach w stronę sypialni.

Rzucałam się, lecz trzymał mnie mocno. Nie mogłam nic zrobić. Naraz myśl zaświtała — wpiłam się zębami w jego ramię. Krew jego popłynęła mi przez zęby. Zrobiło mi się słabo. On krzyknął: „Ty jaszczurko!".

I nic już nie pomogły mi łzy, ani prośby, ani walka. Było już za późno. Straciłam przytomność. Gdy oprzytomniałam, byłam w swoim pokoju, a nad mym łóżkiem pochylał się lekarz domowy.

Był 20 sierpnia, a więc 7 dni byłam nieprzytomna. I do dziś nie wiem, co mi było. Gdy wstałam, bez słowa opuściłam ten straszny dom.

Od tego czasu upłynęło już 2 lata. Nie widziałam od tego czasu tego człowieka-bydlęcia, lecz dowiedziałam się od jednego z jego kolegów, że pochwalił się przed nim.

Podły, nędzny, kłamca, rozpustnik! Czyż można mieć po takim fakcie inne wyobrażenie o mężczyznach? I któż powie teraz, że są szlachetni, jeśli nawet własny honor plamią niedotrzymaniem słowa, danego choćby tak „nędznej" kobiecie jak służąca?"

Utonęły podczas ulewnego deszczu

TUNIS (PAT) Nad całym Tunisem przeszły burze o niezwykłej sile, które wyrządziły wielkie szkody.

Kilka osób zginęło od pioruna, 3 kobiety zatonęły podczas powodzi, wywołanej ulewnym deszczem.

Nowe ulice polskie w Paryżu

PARYŻ (PAT.) Jeden z radnych Paryża p. Brunesseaux złożył w radzie miejskiej wniosek o nadanie dwum ulicom Paryża nazw upamiętniających dwa miasta polskie, a mianowicie Poznań i Kraków.

W obszernej motywacji p. Brunesseaux wskazał na tradycyjne węzły przyjaźni, łączące Francję z Polską, a w szczególności Paryż, który zarówno w okresie przedwojennym, jak i podczas wojny niejednokrotnie dawał wyraz tym uczuciom, oddając hołd pamięci Szopena, Mickiewicza, Lelewela i ks. Poniatowskiego przez nazwanie ulic ich nazwiskami.

Radny p. Brunesseaux proponuje nazwanie jednej ulicą Poznańską dla uczczenia pierwszego miasta polskiego, jakie spotyka Francuz na terytorjum polskiem, a drugiej — Krakowską dla uczczenia Krakowa, polskiego sanktuarjum miasta sztuki i historji, które, jak podkreśla, od wieków średnich było ogniskiem klasycznej kultury łacińskiej, przez co przyczyniło się do zachowania w Polsce uczucia narodowego i niezachwianej wiary w los narodu.

Pijaństwo za dzierżawę łąki

MOSKWA (PAT.) Prokuratura republiki tatarskiej wykryła szereg faktów naruszenia ustawy o władaniu ziemią.

Ustalono np., że sowchozy wydzierżawiają łąki kołchozom. Wydzierżawiana jest również ziemia przez jedne kołchozy drugim, jak również prywatnym osobom.

Naprzykład brygadjer kołchozu w rejonie Mamadyszskim wydzierżawił prywatnym osobom 11 ha łąki, a za otrzymane pieniądze urządził pijaństwo.

Wszyscy winni zostali pociągnięci do odpowiedzialności karnej.

Kupon porady prawnej

Konrad Rylski

W szponach gangsterów

Powieść — film z życia gangsterów chicagowskich

Miss Nora, tajemniczy wódz bandy gangsterów, jest postrachem mieszkańców Chicago. Działa w porozumieniu z Al. Capone i dzięki swej odwadze, pomysłowości i niezwykłej urodzie dokonuje szeregu napadów, porwań. Miss Nora posiada również rzadki u kobiety dar hipnotyzowania.

Będąc dzieckiem pokochała miss Nora — Lili Eden — młodego lekarza chicagowskiego. Jako wódz gangsterów, postanowiła zdobyć przemocą jego miłość, pomimo, że doktór Graba był ojcem dwóch dziewczynek i czuł się szczęśliwy w swem pożyciu małżeńskiem. W podstępny sposob porywa lekarza, którego oczarowała i uczyniła powolnem narzędziem w swem ręku.

Ale plany miss Nory pokrzyżował genjalny detektyw chicagowski, Fred. Fred na czele policji zdołał dostać się do kryjówki miss Nory i po zaciekłej walce aresztował ją.

Miss Norę skazano na śmierć, ale jej przyjaciołom udało się przekupić naczelnika więzienia w Sing-Sing, który stracił w podstępny sposób inną więźniarkę, miss Norze zaś ułatwił ucieczkę.

Po odzyskaniu wolności podejmuje miss Nora walkę nanowo: ale detektyw Fred wyśledził tymczasem kryjówkę gangsterów, stwierdził, że miss Nora nie zginęła na krześle elektrycznem o czem powiadomił władze sądowe i odnowa z pomocą małego murzyna Toma, który był na służbie gangsterów i stał się oddanym sługą Freda, rozpoczął poszukiwania za gangsterami.

Po wielu dramatycznych walkach powziął Fred postanowienie złowienia gangsterki przy pomocy jej byłego kochanka, doktora Graby, który ukrywając się przed gangsterami zamieszkał pod przybranem nazwiskiem w małem miasteczku w stanie Massachussets.

Doktór Graba zgodził się na propozycję Freda i udał się do Detroit, gdzie wkrótce spotkał miss Norę. Nora, szczęśliwa z powrotu kochanka, wróciła z nim do Chicago, gdzie zamieszkali w luksusowej dzielnicy miasta pod przybranem nazwiskiem małżeństwa Darlington. Wkrótce potem usiłował doktór Graba wykonać plan Freda i uśpić miss Norę, by ją oddać w ręce policji; ale próba nie udała się. Gdy zamierzał po raz drugi wykonać to samo — została miss Nora zawezwana przez Dillingera na „robotę".

Gangsterzy podstępnie wywabili miljardera chicagowskiego, Willy Astora, chorego człowieka, porwali go i sprowadzili do mieszkania miss Nory. Tu spotkał zdumiony Astor Grabę, który oświadczył mu, że „zmienił fach", sądząc, że jako gangster lepiej zarobi.

— Ale proszę powiedzieć, czem mogę państwu służyć? — zapytał mister Astor, przyglądając się pokolei twarzom czterech gangsterów: jednej kobiety i trzech mężczyzn, którzy otoczyli go półkolem...

— O co nam chodzi? — uśmiechnęła się miss Nora — o drobnostkę... chodzi o to, by otrzymać za pańską osobę miljon dolarów okupu.

Mister Astor spojrzał przestraszony: tak wielka suma wydawała mu się zgoła nieprawdopodobna.

— Miljon dolarów? ...żądajcie ode mnie raczej, bym wam zaofiarował swe życie... — wyjąkał — czyście państwo oszaleli, czy macie mnie za obłąkanego?...

— Ani jedno, ani drugie... Działamy z matematyczną ścisłością. Poza tem nasze ceny są stałe, mister Astor. O żadnych targach mowy niema... Jeśli pan nie napisze własnoręcznie listu do rodziny, by wypłaciła nam miljon dolarów okupu, będziemy zmuszeni pozbawić pana życia...

— Jesteście niemiłosierni...

— O tem wiemy bez pańskiego oświadczenia... A zatem odmawia nam pan wykonania naszych żądań?

— Tak! — odparł donośnym głosem miljarder, będąc pewien, że go gangsterzy tak prędko nie ukatrupią. Astor był zawsze opanowany i wyliczony w swych poczynaniach. Rozmyślał teraz: Zawsze będzie miał dość czasu, by zapłacić ten miljon. A tymczasem będzie stawiał opór, może uda mu się cośnieboś utargować...

— Cenię pański upór — odrzekła miss Nora — pozostawiam panu trzy dni czasu do namysłu. Jeśli w przeciągu tego czasu nie zgodzi się pan na nasze warunki, żona pańska otrzyma zpowrotem ciało swego małżonka...

Mister Astor spojrzał zdumiony na miss Norę.

— Niech się pan nie dziwi, mister Astor. Poprostu, pewnego pięknego poranka, pańska małżonka zastanie przed drzwiami swego pałacu trumnę, w której spoczywać będą doczesne zwłoki jej męża... Będzie to niemiła niespodzianka... A za cenę miljona dolarów może pan zaoszczędzić swej żonie i córkom tego zmartwienia..

Mister Astor, który był już dostatecznie blady po nieprzespanej, pełnej wrażeń nocy — poczuł ból, który przeszył mu serce. Oto co go oczekuje! I te same słowa wyglasza tak spokojnie kobieta, którą chciał uszczęśliwić, ozłocić za jej dobre serce, gdy przybyła do jego pałacu i uprzedziła go o projektowanym napadzie gangsterów! Ach, jaki jest jeszcze naiwny, jak ufa ludziom!

Któż to jest ta kobieta? Gdzieś, kiedyś widział już tę twarz... Czy nie jest to czasem ta sama demoniczna niewiasta, która jest postrachem miasta, czy nie jest to miss Nora?

Przecież wtedy, gdy czytał o zniknięciu doktora Graby, obiło się o jego uszy imię miss Nory. Ponoć ona porwała przystojnego lekarza tylko poto, by uczynić zeń kochanka, powolnego jej wszystkim zachciankom.

— Przepraszam bardzo — odezwał się miljarder — państwo znacie moje nazwisko. Czy nie mógłbym dostąpić zaszczytu i dowiedzieć się, z kim mam do czynienia? Jeśli się nie mylę mam zaszczyt spotkania się z miss Norą?

— Jakiż pan domyślny! — odparła ,wesoło miss Nora — ja mam również zaszczyt przedstawić się, jestem miss Nora, obecnie mistress Darlington... A oto mój mąż: w pierwszem wcieleniu jak pan sam zechciał poznać, doktór Graba, w drugiem wcieleniu gangster Al Eding, który w tem mieszkaniu figuruje jako mister Darlington. A oto nieustraszony, nieugięty, niezwyciężony champion gangsterów, mister John Dillinger, którego pan tu poznał, jako naszego syna, a swego wnuka...

Wszyscy w trójkę parsknęli śmiechem. Mister Astor poczuł jakiś dreszcz, dziwny niepokój, słysząc, w czyim ręku znalazł się obecnie.

A miss Nora ujęła zręcznie mister Astora pod rękę i wprowadziła go do przyległego pokoju, który był urządzony z wielkim komfortem.

— Jak pan mógł przekonać się, postępujemy wobec pana po dżentelmeńsku... — oświadczył Dillinger — ale grzeczność jest i musi być obustronna. Musi pan odpłacić się nam tem samem. Czy zechce pan dobrowolnie, czy wbrew pańskiej woli — musi pan udawać chorego tatusia i dziadka. Rzecz jasna, sądzę, że jest pan na tyle rozumny i zdaje pan sobie sprawę, że przy najmniejszej próbie ucieczki... przestaniemy być dżentelmenami...

— Proszę panów — odparł Astor — ta cała gadanina jest zupełnie zbyteczna. Jestem ciężko chory, czuję się bardzo źle i być może za kilka dni bez żadnego wysiłku ze strony państwa, będę



Po upływie dwóch dni zapytała miss Nora znów miljardera:

leżał w trumnie... A teraz proszę pozwolić mi, udać się do łóżka.

Miss Nora wyszła z pokoju, Dill i Graba pomogli staruszkowi rozebrać się i ułożyć w łóżku, poczem doktór Graba dokładnie zbadał serce chorego.

— No, jak tam, panie doktorze Graba? — zapytał niespokojnie chory miljarder, niedługo już wytrzymam?

— Ależ nie, mister Astor — odparł Graba głosem, który bynajmniej nie był przekonywujący — tylko chwilowe osłabienie mięśnia sercowego, wskutek najprawdopodobniej nieoczekiwanych wrażeń...

— Sądzę, że mam raka, tylko rodzina i lekarze ukrywają przede mną djagnozę choroby...

— Cóż też panu się wydaje! Tylko wygotuję strzykawkę i wstrzyknę panu nieco kamfory, a wnet poczuje się pan lepiej...

Doktór Graba szybko wyszedł z pokoju. W przyległym salonie oczekiwała go miss Nora i Dillinger i zapytali:

— No, Al, jak tam nasz chory?

— Kiepsko, bardzo źle...

— Cóż to, trzech dni nie przetrzyma?

— Gwarancji nie dałbym. Nie wiem, gdzie siedzi rak i czy to nie jest sarkoma, to znaczy, czy rak nie daje już przerzutów. W tym wypadku śmierć mogłaby nastąpić w ciągu jednej doby: przerzut raka może powstać na sercu, a wtedy klapa, miljona nie otrzymamy, tylko będą kłopoty z trupem...

Djagnoza doktora Graby zmartwiła bardzo miss Norę. Sprawa może naprawdę runąć wskutek śmierci zakładnika. Oświadczyła więc:

— Ty Al, wysil swą wiedzę medyczną, by tego chorego jak najlepiej konserwować... A my, tymczasem przyśpieszymy wydobycie okupu...

— Bardzo wątpię, czy uda nam się chorego utrzymać przy życiu... Chory potrzebuje spokoju — odparł kategorycznie Graba, którego pastwienie się nad umierającym człowiekiem napełniło wstrętem do miss Nory.

Miljarder pozostał w łóżku. Był tak osłabiony, że nie mógł utrzymać się na nogach. Miss Nora była z tego powodu zadowolona. Opowiedziała służącym, że jej ojciec nagle ciężko zachorował, że dlatego zmuszona była go sprowadzić do Chicago i teraz sama nim się zaopiekuje:

— Ojciec tak mnie kocha — dodała — że nikogo nie chce widzieć przy sobie, prócz mnie... Jest jeszcze bardzo zdenerwowany..

Sama więc pielęgnowała chorego, starała się być dla niego jak najbardziej uprzejma i grzeczna. Służące tylko czasem wnosiły do pokoju jedzenie, ale wtedy, gdy Dill, albo miss Nora stały przy chorym. Miljarder był zaskoczony stosunkiem gangsterów do niego: miss Nora karmiła go sama, wyszukiwała jak najlepsze potrawy, spacerowała z nim pod rękę po pokoju. Strzegła go, jak źrenicy w oku. Nieraz wydawało mu się, że jest w jakiemś sanatorjum, otoczony lekarzami i pielęgniarką. Zapominał zupełnie o swej sytuacji.

Po upływie dwóch dni zapytała miss Nora znów miljardera:

— Mister Astor, chciałabym z panem pomówić, ale niech się pan nie denerwuje. Jestem dla pana naprawdę jak najlepiej usposobiona, ale interes interesem, a uczucia muszę niestety zostawić na uboczu. Zresztą działam na wyraźny rozkaz moich przełożonych...

— Niech się pani tak gęsto nie tłumaczy — odparł Astor — o co pani chodzi?

— Chodzi poprostu o to, czy pan zgadza się dać ten miljon, o którym była mowa? Termin, który panu pozostawiliśmy, upływa z dniem dzisiejszym...

— Tak namyśliłem się i obliczyłem dokładnie, że mogę państwu dać tylko pół miljona i ani grosza więcej — odparł zdławionym z bólu głosem miljarder.

— Bardzo żałuję... Ceny u nas nie podlegają żadnym wahaniom... Opracowaliśmy sumę okupu na podstawie dokładnych danych, jakie otrzymaliśmy o pańskim stanie majątkowym...

— Zapewniam panią, że nikt tak dobrze nie zna mego stanu majątkowgo, jak ja sam... Wybulić teraz miljon dolarów, oznaczałoby dla mnie zrujnować resztę majątku, jaki posiadam. Zapewne orjentuje się pani na tyle w sprawach majątkowych, że wie pani, czem jest gotówka w interesie, a czem są nieruchomości, magazyny, fabryki... Szczególniej w okresie ostatniego kryzysu...

— Proszę pana, jestem o wszystkiem dokładnie poinformowana i dlatego opodatkowaliśmy pana na sumę 10 proc. pańskiego majątku.. Czy zgadza się pan wydać polecenie wypłacenia mi miljona dolarów?

— Nie, tylko pół miljona.

— W takim razie będziemy zmuszeni zmienić nasz stosunek do pana...

— Niech mi pani pozostawi jeszcze dwa dni do namysłu — zakończył rozmowę Astor.

— No, dobrze, pozostawiam panu jeszcze dwa dni — ale ani godziny więcej!

Mister Astor postanowił sprawę odwlec, sądząc, że po upływie tego czasu, policja, która wszczęła zapewne energiczne poszukiwania, odnajdzie kryjówkę gangsterów i uwolni go bez okupu.

W tym samym czasie, doktór Graba oburzony do głębi z powodu bestjalstwa gangsterów, którzy pragną wykorzystać sytuację konającego starca, postanowił przyśpieszyć wykonanie swego planu. Chciał złowić dwa zające naraz: oddać miss Norę, dla której nie miał już teraz żadnego sentymentu, w ręce policji, a poza tem uratować miljon dolarów mister Astora.

Oczekiwał tylko sprzyjającej sytuacji, a taka sytuacja wkrótce się nadarzyła

Dalszy ciąg jutro.

Morderca własnej rodziny

skazany na 10 lat więzienia

W dniu 25 kwietnia r.b. mieszkańcy wsi Michałów, gm. Drwalew, pow. grójeckiego zostali zaalarmowani odgłosem wystrzałów rewolwerowych, dochodzących z zagrody Walentego Brzeszczaka. Okazało się, że Brzeszczak zabił swoją teściową, Katarzynę Zwęglińską, żonę swą, Marjannę, i jej córkę z pierwszego małżeństwa, Helenę Pielaszek. Po dokonaniu tego zbiorowego zabójstwa, strzelił sobie w skroń, jednakże zdołano utrzymać go przy życiu.

W toku dochodzenia i śledztwa ustalono, że Walenty Brzeszczak ożenił się ze starszą od siebie wdową Marjanną Pielaszek, która z pierwszego małżeństwa miała córkę Helenę i dwóch synów. Brzeszczak stale kłócił się z teściową i żoną, żądał, by żona dała mu część swego gruntu i kupiła mu posadę dozorcy w Warszawie. Poza tem Brzeszczak zalecał się do pasierbicy Heleny, nie pozwalał jej wyjść zamąż i obiecywał jej kupno różnych podarunków, żądając wzamian, by mu uległa. Jak wynika z protokółu zameldowania z dnia 23 kwietnia r. b. Helena Pielaszek na dwa dni przed śmiercią oskarżyła ojczyma o usiłowanie zgwałcenia jej, nadmieniając, że Brzeszczak napastuje ją od dłuższego czasu.

Przesłuchany Walenty Brzeszczak przyznał się do zarzucanych mu czynów i wyjaśnił, że ożenił się w roku 1930 z Marjanną Pielaszek dlatego, iż miała ona 22 morgi gruntu, on zaś nie posiadał ani ziemi, ani pieniędzy. Wkrótce po ślubie zaczęły się kłótnie na tle majątkowem, przyczem przewodziła teściowa jego Zwęglińska.

W dniu 25 kwietnia r.b. znów wynikła kłótnia, w czasie której Zwęglińska zawołała:

— Najlepiej wziąć i powystrzelać wszystkich.

Wówczas Brzeszczak, nie panując nad sobą, chwycił rewolwer i strzelił do teściowej, następnie do żony, a potem pogonił pasierbicę, kładąc je wszystkie trupem na miejscu. Po zabiciu tych osób. strzelił do siebie i po długiej kuracji wrócił do zdrowia.

W dniu onegdajszym sprawa ta znalazła się na wokandzie Sądu Okręgowego w Warszawie, wydział VIII karny. Rozprawie przewodniczył sędzia Lewicki, oskarżenie wnosił prok. Marcinkowski, a bronił oskarżonego adw. Marek Frenkiel.

Podczas przewodu sądowego wyszło najaw, że zamordowana Zwęglińska zabiła swego uprzedniego zięcia, Pielaszka, za co została skazana na 5 lat więzienia. Pożycie między Brzeszczakami zaczęło się psuć od czasu powrotu Zwęglińskiej z więzienia. Oskarżony był źle traktowany przez teściową, która odnosiła się do niego jak do parobka, okazując mu jawnie swą wrogość.

Obrońca oskarżonego adw. Frenkiel wnosił na wstępie rozprawy o powołanie biegłych celem zbadania Brzeszczaka i ewentualnego ustalenia zmniejszonej jego poczytalności. Sąd wniosek obrony oddalił.

Prok. Marcinkowski domagał się najwyższego wymiaru kary, przewidzianego za zabójstwo, (kara śmierci), uznając oskarżonego za osobnika o najgorszych instynktach. Natomiast obrońca oskarżonego wnosił o uznanie, iż oskarżony działał w afekcie pod wpływem narastającego w nim z biegiem czasu uczucia poniżenia.

Sąd, uznając wniosek obrony, skazał oskarżonego na 10 lat więzienia.

Trocki pod ścisłą kontrolą

BERLIN (PAT). Z Oslo donoszą, że norweskie Ministerstwo Sprawiedliwości postanowiło na podstawie decyzji królewskiej całkowicie izolować Trockiego i jego żonę, pozostawiając ich pod ścisłym nadzorem. Wydano rzekomo rów nież postanowienie, organiczające swobodę ruchów Trockiego.

Aresztowania opozycjonistów w Rosji

MOSKWA (PAT) — W Symferopolu na Krymie wykryto wedle doniesień ze źródeł sowieckich grupę „spiskowców", wśród urzędników krymskiego komisarjatu rolnictwa.

Grupa składa się z 5 osób trockistów i nacjonalistów tatarskich.

Rekord „Queen Mary"

LONDYN (PAT.) Statek „Queen Mary" zawinął do Southampton wczoraj o godz. 12.40, entuzjastycznie powitany z okazji zdobycia „błękitnej wstęgi" dla W. Brytanji. Statek płynął z przeciętną szybkością 30,63 węzłów na godzinę, przebywając trasę w ciągu 3 dni, 23 godzin, 37 minut, co wynosi o 3 godziny 37 min. mniej od rekordu „Normandie", płynącej z szybkością przeciętną 30,31 węzłów na godzinę.

Balony lecą nad Sowietami

Brak dotychczas wiadomości o lądowaniu

Dotychczas nie nadeszły do Warszawy żadne wiadomości o lądowaniu balonów, biorących udział w zawodach Gordon - Bennetta.

Ostatnia depesza z Moskwy donosi, że balony były widziane nad Białorusią. Znaleziono natomiast meldunki, zrzucone przez niektórych lotników jeszcze na terenie Polski. A więc meldunek balonu francuskiego „Maurice Mallet", który wystartował jako pierwszy dnia 30 sierpnia.

Meldunek został nadany w dniu startu o godz. 6.28. Lotnicy donoszą, że lecą na wysokości 300 mtr. i znajdują się nad Sulejówkiem, widzialność jest dobra.

Następny meldunek pochodzi od załogi balonu „Polonia 2" kpt. Burzyńskiego i kpt. Pomaskiego. Brzmi on:

„Dnia 30 sierpnia godz. 21.15, wysokość 600 mtr., kierunek na wschód, szybkość 46 klm. na godzinę".

Powyższy meldunek znalazł mieszkaniec kolonji Sieheniszczyzna, gmina Motykały, powiat brzeski, województwo poleskie, dnia 31 sierpnia o godz. 6-tej rano.

Miejscowość ta znajduje się w odległości 175 klm. od Warszawy. Wynikałoby z tego, że balon „Polonia 2" przebył tę odległość w przeciągu 4 godzin. Małą szybkość lotu balonu należy przypisać temu, że leci on stosunkowo bardzo nisko.

Sądząc po depeszy moskiewskiej, wszystkie balony lecą nad terytorjum sowieckiem. Przypuszczalnie w ciągu dnia dzisiejszego winny nadejść jakieś wiadomości bliższe o przelotach balonów względnie nawet o pierwszych lądowaniach.

Balon pocztowy „Legjonowo", pilotowany przez por. Blocha, o którym brakło wiadomości, wylądował dnia 30 sierpnia o godz. 23.15 pod wsią Żabinka, w okolicy Kamieńca Litewskiego.

Por. Bloch powrócił już wczoraj do Legjonowa.

Sprawy gdańskie w Genewie

Jakie decyzje poweźmie Liga Narodów?

Zbierająca się dnia 8 września w Genewie Rada Ligi Narodów zajmie się ostatnimi zatargami gdańskimi.

Jako 25 punkt porządku dziennego obrad figuruje raport Polski o głośnym incydencie, wywołanym przez komendanta i oficerów niemieckiego krążownika „Leipzig" w Gdańsku.

W czasie wizyty w Wolnem Mieście komendant krążowniką nie złożył demonstracyjnie wizyty Wysokiemu Komisarzowi Ligi Narodów. Jak słychać, sprawozdanie rządu polskiego uważa incydent z krążownikiem „Lepzig" za wyczerpany notą, przesłaną przez rząd niemiecki.

Sprawozdawcą raportu polskiego w Radzie Ligi będzie angielski minister Spraw Zagranicznych Eden.

Dotychczas niewiadomo, co uczyni Rada Ligi Narodów ze sprawozdaniem komisarza Lestera o ostatnich zarządzeniach senatu gdańskiego, wymierzonych przeciw opozycji i jej prasie a będących w sprzeczności z postanowieniami konstytucji Wolnego Miasta.

Raport komisarza Lestera przedstawia objektywnie bieg wydarzeń i treść zarządzeń gdańskich, nie wypowiadając żadnej opinji w kwestji naruszenia konstytucji gdańskiej.

Do raportu dołączona jest notatka, dająca wyraz zapatrywaniu, że jest zadaniem prawników stwierdzić, czy i w jakich szczegółach zarządzenia gdańskie budzą zastrzeżenia i wątpliwości.

Uchodzi za możliwe, że komitet trzech (Anglja, Francja, Portugalja), powołany przez Ligę Narodów do czuwania nad wypadkami w Gdańsku, przedstawi raport komisarza Lestera Lidze Narodów.

Zdaniem gdańskich kół politycznych jest całkiem prawdopodobne, że Liga Narodów skierować może całą kwestję do trybunału w Hadze dla uzyskania miarodajnej opinji prawniczej, czy ostatnie zarządzenia senatu gwałcą gwarantowaną przez Ligę konstytucję Wolnego Miasta.

Katastrofa w kopalni niemieckiej

17 trupów i 12 rannych już wydobyto

BOCHUM, (PAT). W kopalni węgla Lothringen, należącej do gwarectwa górniczego „Vereinigte Praesident" nastąpiła dziś po południu eksplozja, przyczem 17 górników zostało zabitych, a 12 ciężko rannych.

Liczba ta może ulec powiększeniu, gdyż prace nad wydobywaniem zabitych i rannych trwają.

Olbrzymi pożar w Bydgoszczy

Onegdaj o godz. 19.20 wybuchł pożar w Państwowych Zakładach Przemysłowo-Zbożowych w Bydgoszczy, który w krótkim czasie objął cały 3-piętrowy gmach wraz z poddaszem.

W chwili obecnej pożar jeszcze trwa. Przypuszczalnie jednak do rana uda się go całkowicie stłumić. Sąsiednie objekty, między innemi wielkie magazyny zbożowe, udało się ocalić.

Połączenie Wisły z Wartą

Doniosły plan inwestycyj wodnych

W związku z opracowanym wieloletnim programem inwestycyj wodnych Ministerstwo Komunikacji przystąpiło obecnie do szczegółowego przestudjowania projektu połączenia Wisły z Wartą przez jeziora Gopło, Ślesińskie, Mikorzyńskie i Pątnowskie.

Ogólne studja prowadzone były już dawniej, w latach 1923—1927 i w tym też czasie opracowany został projekt generalny kanału Warta — Gopło. W przewidywaniu możliwej realizacji tego projektu już w najbliższym czasie, Ministerstwo Komunikacji prowadzi obecnie szczegółowe zdjęcia terenowe i badania hydrologiczne dla ostatecznego ustalenia trasy kanału oraz sposobów zasilania go wodą. Badania te mają za zadanie na podstawie generalnego projektu i dodatkowych danych wyjaśnić najbardziej racjonalne rozwiązanie zagadnienia komunikacyjnego przy najszerszem uwzględnieniu interesów meljoracji doliny.

Połączenie wodne dwóch wielkich dorzeczy kraju odegra niewątpliwie doniosłą rolę gospodarczą, zwiększając znacznie zasięg wodnych tranSportów. idących do naszych portów morskich. Kanał rozpoczynać się będzie wpobliżu Konina, punktem zaś końcowym będzie Kruszwica, położona nad brzegiem Gopła, skąd istnieje już droga wodna przez skanalizowaną Noteć i Kanał Bydgoski do Wisły.

W chwili obecnej Ministerstwo Komunikacji prowadzi intensywne prace, zmierzające do poprawienia żeglowności na nieuregulowanym dotąd odcinku Warty od ujścia Prosny wgórę. Prace te umożliwią przewozy wodą na nieprzerwanej przestrzeni od granicy państwowej aż do ujścia przyszłego kanału Warta — Gopło, względnie wgórę do Sieradza. Budowa kanału niewątpliwie przyczyni się do wzmożenia ruchu żeglugowego na Warcie i odciągnie część ładunków, kierujących się dziś wodą do portów niemieckich.

Poza wielkim znaczeniem gospodarczym droga wodna Wisła — Gopło — Warta otworzy szerokie możliwości dla naszego sportu wodnego oraz turystyki, udostępniając dotarcie do kompleksu najładniejszych jezior.

Swiatowy kongres kombatantów

Przybyły w niedzielę do Warszawy na XVII Kongres Międzysojuszniczej Federacji b. Kombatantów Prezes FIDAC'u hr. Van der Burch złożył w dniu wczorajszym w towarzystwie Prezesa Federacji P.Z.O.O. gen. Góreckiego wizytę premjerowi gen. Sławoj-Składkowskiemu i ministrowi Beckowi. Dziś hr Van der Burch będzie przyjęty na audjencji przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i złoży wizytę Pani Marszałkowej Piłsudskiej.

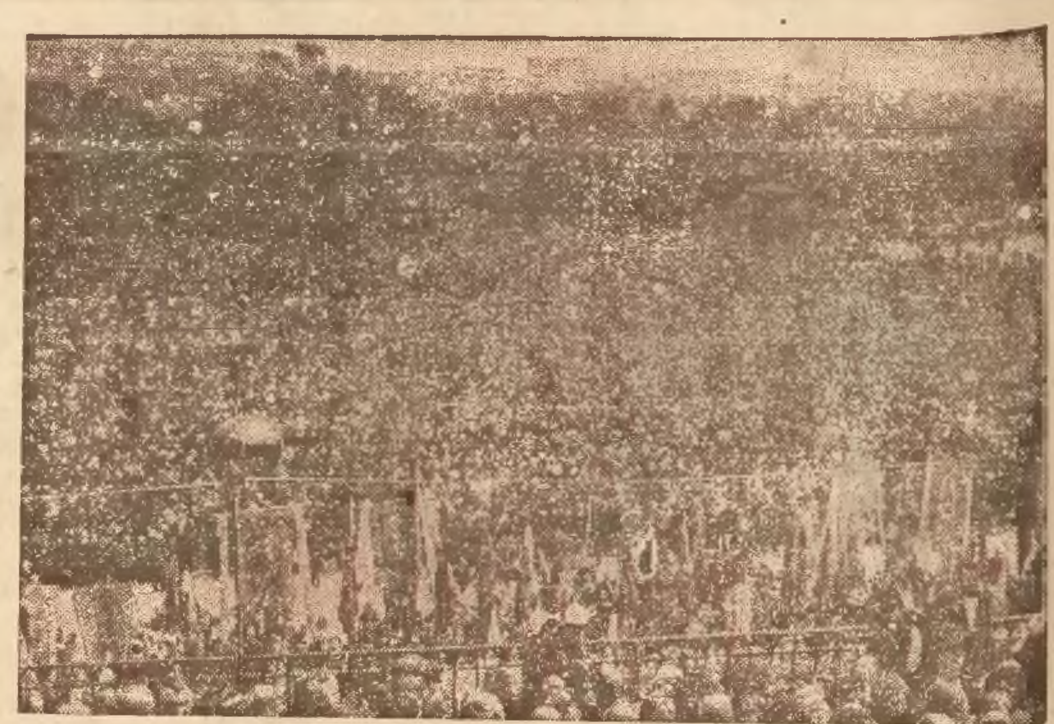
Środa dnia 2 b. m. jest pierwszym dniem Kongresu FIDAC'u. który zainaugurowany będzie uroczystem zebraniem na Pl. Piłsudskiego, gdzie najpierw o godz. 9-tej mszę św. przy ołtarzu polowym odprawi ks. White, wiceprezes FIDAC'u na Stany Zjednoczone. Następnie p. minister Spraw Wojskowych wręczy delegacji 9 p. strz. konnych im. gen. Pułaskiego sztandar, ofiarowany przez rodaka naszego p. Zabriskiego w Nowym Jorku i przywieziony do Polski przez delegację FIDAC'u amerykańskiego.

Po tej ceremonji odbędzie się zbiorowe złożenie hołdu Nieznanemu Żołnierzowi, na którego grobie delegacje wszystkich 11 państw, należących do FIDAC'u złożą wieńce, a orkiestra grać będzie hymny tych państw.

Otwarcie Kongresu nastąpi tegoż dnia o godz. 10.30 w sali Rady Miejskiej, gdzie inauguracyjne przemówienie wygłoszą: prezydent miasta min. Starzyński, prezes Federacji gen. Górecki i prezes FIDAC'u hr. Van der Burch.



Balony „Augsburg" (niemiecki) i „L.O.P.P." podczas startu z lotniska Mokotowskiego do zawodów o puhar im. Gordon Bennetta.



Nieprzeliczone rzesze wiernych na stokach Jasnej Góry podczas uroczystości, związanych z Synodem Episkopatu Polskiego.



Zdjęcie nasze przedstawia zniszczenie, dokonane przez ostatnie burze nad Bałtykiem, w porcie rybackim Wielka Wieś.



Poświęcenie fundamentów wznoszonej obecnie cerkwi w Berlinie Wilmersdorf.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

Skład drużyny niemieckiej na mecz z Polską

Piłkarze niemieccy na meczu z Polską w dniu 13 września w Warszawie wystąpić mają w składzie następującym: Jacob, Muenzenberg, Harringer, Gramlich, Goldbrunner, Soldt, Lehnert, Gaucheim, Hohman, Siffling, Fath. W drużynie tej tylko lewy pomocnik Soldt i prawy łącznik Gaucheim nie grali dotąd przeciwko Polsce, inni są naszym graczom doskonale znani.

Opinja niemiecka podkreśla ciągle ważność spotkania. Ma ono po porażce na Olimpjadzie z Norwegją poprawić w razie zwycięstwa nastrój wśród piłkarzy Rzeszy, których czeka po meczu z Polską bardzo cięż ki mecz z Czechosłowacją w Pradze. Niemcy uważają mecz w Warszawie za trudny, ale możliwy do wygrania.

Skład drużyny polskiej na mecz z Niemcami będzie ostatecznie ustalony dopiero w poniedziałek 7 września b. r., nazajutrz po meczach z Jugosławją w Belgradzie i Łotwą w Rydze. W każdym razie wybrany będzie z pośród graczy, którzy biorą udział w tych spotkaniach.

Przeciwko Jugosławji grają: Madejski, Martyna, Gałecki, Kotlarczyk II, Wasiewicz, Dytko, Piec, Szerfke, Peterek, Good, Wodarz. Zapasowi: Andrzejewski, Joksz, Musielak.

Z Łotwą grają: Tatuś, Szczepaniak, Doniec, Ziżka, Cebulak, Lesiak, Miller, Matjas, Wostal, Piątek, Szwarc. Zapasowi: Rudnicki, Piec II, Pawłowski.

SZWED SĘDZIĄ MECZU POLSKA — NIEMCY.

Mecz Polska — Niemcy w dniu 13 września b. r. sędziować będzie Szwed Ekloeff, który prowadził na Olimpjadzie zawody Polska — Anglja.

Polska - Belgja - Węgry

Zapowiadany od paru dni międzypaństwowy trójmecz Belgja — Polska — Węgry ostatecznie dochodzi do skutku.

Zawody odbędą się w Warszawie na stadjonie Wojska Polskiego w dniu 20 września, a organizowane będą przez P. Z. L. A. w porozumieniu ze Związkiem Propagandy Turystycznej m. st. Warszawy.

Możliwe jest, że obok punktacji za trójmecz, prowadzona będzie oddzielna punktacja w meczach Polska — Belgja i Polska — Węgry, które to mecz rozgrywane będą o specjalne nagrody wędrowne.

Wynik sowieckiej biegaczki

19-letnia lekkoatletka sowiecka, Wasiljewa uzyskała w biegu na 1000 mtr. doskonały czas — 2:58,4 sek. Wynik ten lepszy jest od oficjalnego rekordu światowego, dodać jednak trzeba, że w dystansie tym od paru lat kobiety biegają bardzo rzadko.

Łódź - Warszawa w Hazenie

W dniu 13 września odbędzie się międzymiastowy mecz w hazenie pomiędzy reprezentacjami Łodzi i Warszawy.

W skład reprezentacji Łodzi wejdą: Zelżanka, Mateżanka, Landkówna, Nawrotka, Kacperska, Filipkówna, Cichomska, Janicka, Gruszczyńska, Zelżanka II.

Reprezentacja Polski na wyścig Berlin-Warszawa

Polski Związek Tow. Kolarskich wyznaczył na wyścig Berlin — Warszawa następujący skład naszej reprezentacyjnej dwunastki:

Kapiak Józef, Kapiak Mieczysław, Kiełbasa, Olecki, Oszajnikow, Rytter, Starzyński, Targoński, Wasilewski, Zagórski, Zieliński.

Rezerwa: Zygmunt Cieniewski, który prawdopodobnie zastąpi rozbitego Kluja oraz Ignaczak.

Począwszy od dnia dzisiejszego do czwartku włącznie wszyscy wymienieni zawodnicy przebywać będą na obozie w Centralnym Instytucie W. F. na Bielanach. W piątek po południu zawodnicy wyjadą pociągiem do Berlina.

Zawody pływackie w Oslo

W międzynarodowych zawodach pływackich w Oslo padły następujące ciekawsze wyniki:

200 mtr. grzbietowym — Kiefer (USA) 2:40 sek., 2) Karlsen (Norw.) 2:48,4 sek.; 200 m. dowolnym — Kiefer 2:24,5 s.; 1500 mtr. dowolnym — Kiefer 21:30,7 s.; 50 mtr. dowolnym — Highland (USA) 25,7 s.; 200 m. klasycznym pań — Schiller (USA) 3:28,8 sek.

Mecz piłkarski w Zakopanem

W Zakopanem odbył się mecz towarzyski w piłce nożnej pomiędzy najsilniejszą drużyną Podhala — Wysokie Tatry a K. S. Rezerwą.

Zwyciężyła drużyna Wysokich Tatr 4:1.

Zjazd gwiaździsty do Lwowa

W dniu 6 września przybędą do Lwowa na zjazd gwiaździsty, organizowany przez klub motocyklowy Z. S., drużyny automobilistów i motocyklistów z sąsiednich województw.

W zjeździe mogą wziąć udział r[illegible] niestowarzysze[illegible] ni, ze względu na propagandowy charakter imprezy.

Wielka obława w Krakowie

Organa policji przeprowadziły na terenie miasta Krakowa obławę za elementami przestępczemi w czasie której zatrzymano ogółem 12 osób, z tego 5, pod zarzutem kradzieży, u 3 znaleziono rzeczy podejrzanego pochodzenia), 2 z narzędziami do włamań 118 do stwierdzenia tożsamości, ponieważ wałęsały się w sposób podejrzany w porze nocnej.

Na krakowskim bruku...

Z mieszkania Mannego Wolfa przy ul. Bożego Ciała 23, skradziono po urwaniu zamków u drzwi, biżuterję i garderobę, łącznej wartości 2.500 zł.

Giebieło Tadensz, zam. przy ul. Popiela 27, pozostawił bez opieki rower męski, wartości 70 zł., który mu skradziono.

Ze strychu domu przy ul. św. Filipa 3, skradziono pościel, ogólnej wartości 180 zł., na szkodę Marji Bliszyńskiej.

Audycje czwartkowe z Wystawy Radjowe

Audycje czwartkowe transmitowane z Wystawy Radjowej rozpocznie o godz. 19.00 słuchowisko — arcyklejnot fredrowskiej komedji — „Zrzędność i przekora". Słuchowisko to przeszło już zwycięsko przez mikrofon. Przed laty nadane było kilkakrotnie z wybitnem powodzeniem, obecnie wystawione zostanie w Teatrze Wyobraźni w studjo radjowem na Wystawie.

O godz. 19.30 rozpocznie się koncert kapeli ludowej Feliksa Dzierżanowskiego, który urozmaici występ skrzypka Tadausza Zygadło oraz Henryka Ładosza. Z Wystawy Radjowej nadana zostanie również skrzynka techniczna, dziennik wieczorny i pogadanka aktualna.

Jak rachował urzędnik egipski

Audycja radjowa

Wśród papyrusów pochodzących z epoki średniego państwa egipskiego, zachowały się dwa większe (próćc fragmentów) o treści mierniczo - rachunkowej. Są to najprawdopodobniej podręczniki do egzaminu na urzędnika administracyjnego („pisarza"). Treść ich zapoznaje nas z wymaganiami, jakie w tym czasie stawiano w tej dziedzinie miernikom i rachmistrzom z urzędu.

Usiłowane samobójstwo dentystki

W nocy targnęła się na życie lekarka-dentystka dr. Kamila S., zam., w Katowicach wypijając większą dawkę esencji octowej. W stanie groźnym przewieziono dentystkę do szpitala miejskiego w Katowicach.

Dr. S. pracowała u jednego z katowickich dentystów. Obecnie prowadzi się dochodzenia w celu ustalenia przyczyny, z jakiej dr. S. targnęła się na życie.

KRONIKA KRAKOWA

Sensacyjny proces kupców krakowskich

Sfingowali włamanie, by podjąć premję asekuracyjną

Wczoraj przed sądem okręgowym karnym w Krakowie zasiedli na ławie oskarżonych Berta Teichman, kupcowa, zawieszkała przy Alei pod Kopcem L. 15 oraz jej mąż Izaak Teichman, introligator, oskarżeni o wyłudzenie kwoty 1.402 zł. od Towarz. Ubezp. „Piast" w Krakowie.

Tło tej sprawy jest następujące:

Oskarżona Teichmanowa zgłosiła dnia 20 stycznia br. na komisarjet P. P. o dokonaniu włamania w jej sklepie przy ulicy Dąbrowskiego, wskutek czego miała ponieść stratę w towarze wartości 1402 zł. Zgłosiwszy włamanie na policji zwrócili się Teichmanowie do Tow. Ubezp. „Piast" gdzie byli ubezpieczeni przed włamaniem. Tow. Asek. „Piast" wypłaciło żądaną kwotę, przeprowadziło jednakowoż badanie wiarogodności Teichmanów, w wyniku czego stwierdził, że włamanie zostało jedynie przez Teichmanów zainscenizowane dla wyłudzenia premji asekuracyjnej.

Stwierdziwszy to Tow. Ubezp. „Piast" wniosło skargę przeciw Teichmanom.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał Teichmanów po 6 miesięcy więzienia z zawieszeniem na 3 lata.

Rozprawie przewodniczył s.o. dr. Partyka, oskarżał prok. dr. Jarosiński.

Zamach morderczy na policjanta w Woli Duchackiej

Na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym karnym w Krakowie zasiadł Piotr Kużma z Woli Duchackiej.

Kużma, parokrotnie już karany za różne kradzieże pozostawał ostatnio w śledztwie pod zarzutem popełnienia kilku kradzieży. Z polecenia sędziego śledczego miał Kużma być aresztowany i w związku z tem zjawili się u niego w dniu 28 lutego 1935 r. wywiadowcy policji.

Kużma usiłował najpierw zbiec, ale przytrzymany w polu wprowadzony został do mieszkania, gdzie posterunkowy przystąpił do założenia kajdanek.

Kużma porwał nóż stołowy, wyskoczył z nim na łóżko i groził, że o ile dojdzie kto do niego to padnie trupem. Kużmę jednak na interwencję swego ojca dał się skuć.

Ponadto Kużma oskarżony jest o kradzież roweru w dniu 20 sierpnia 1934 r.

Ponieważ oskarżony się ukrywa rozesłano za nim listy gończe, zaś rozprawę odroczono.

Rozprawie przewodniczył s.o. dr. Partyka, oskarżał prok. dr. Jarosiński.

O co oskarżony będzie Doboszyński

Śledztwo w sprawie przywódcy napadu myślenickiego prowadzone jest w dalszym ciągu w szybkiem tempie. W nadchodzącym tygodniu odbędzie się już rozprawa przeciw ludziom którzy stoją pod zarzutem ukrywania inż. Doboszyńskiego przed pościgiem policji.

W związku z wynikami dotychczasowego śledztwa, które przedstawiają się rewelacyjnie, rozeszły się pogłoski, że inż. Doboszyński będzie nietylko oskarżony o przestępstwo pospolite — jak sądzono do niedawna — ale odpowiadać będzie także za zbrodnię stanu z artykułu, który mówi o utworzeniu lub braniu udziału w bezprawnym związku zbrojnym. Najniższa kara, jaką przewiduje kodeks za to przestępstwo wynosi 5 lat więzienia.

Wobec postępów, jakie stale czyni śledztwo należy oczekiwać, że już w najbliższym czasie okaże się, czy pogłoski te odpowiadają rzeczywistości.

Wstrząsający wypadek na ulicy Pijarskiej

Na ul. Pijarskiej w Krakowie, został potrącony wozem, wskutek spłoszenia się konia, pozostawionego bez opieki przez narazie nieustalonego właściciela, Czekaj Andrzej, lat 68, rolnik, zam. w Pozowicach, pow. Kraków, doznając wskutek upadku na jezdnię zwichnięcia lewej nogi w kolanie i ogólnych obrażeń cielesnych.

Po opatrzeniu go przez Pogotowie Ratunkowe, został Czekaj odstawiony do domu.

Parkan runął na przechodniów w Krakowie

Podczas burzy przewrócił się parkan drewniany przy ul. Halickiej i spadł na przechodzących chodnikiem Władysława Kondrę i żonę jego Marję, zam. przy ul. św. Benedykta 12, którzy doznali wskutek tego kontuzji cielesnych.

Po opatrzeniu przez Pogotowie Ratunkowe udali się Kondrowie do domu.

Powitanie FIDAC-u nastąpi w Barbakanie

W niedzielę, dnia 6-go września br. przyjeżdżają do Krakowa z Gdyni uczestnicy Międzynarodowego Zjazdu FIDAC-u (Związek b. Kombatantów).

Goście powitani zostaną w salonach recepcyjnych dworca przez Federację Zw. Obrońców Ojczyzny, która zajmuje się ustaleniem programu pobytu i przyjęciem. Natomiast Zarząd miasta Krakowa powita przedstawicieli FIDAC-u w Barbakanie, a następnie podejmować będzie śniadaniem polowem na polanie Lea w Lesie Wolskim.

Śmiertelne zatrucie nieświeżą wędliną

Właściciel budki z papierosami na rogu ul. Siennej i Zielnej w Warszawie, 28-letni Bolesław Daremnik posłał do mleczarni Piotra Pijonowskiego przy ulicy Siennej 5/7 chłopca po 10 deka kiełbasy serdelowej, którą wkrótce spożył.

Po powrocie do domu Daremniak zachorował dostawszy silnych bólów żołądka. Wezwany lekarz prywatny polecił rodzinie przewieźć chorego do szpitala, gdzie natychmiast przepłukano mu żołądek i dokonano zastrzyków przeciw trychinozie.

Daremniak, pomimo usilnych zabiegów lekarzy, w kilka godzin po spożyciu kiełbasy w strasznych męczarniach życie zakończył.

Napad na dorożkarza na tle konkurencji zawod.

Na postoju dorożek konnych na rogu ul. Pankiewicza i Al. Jerozolimskiej w Warszawie do dorożkarza Stanisława Tomaszewskiego, podjechało dorożką jakichś pięciu drabów, którzy rzucili się nań bijąc go żelaznym przedmiotem po głowie i kopiąc.

Napastnicy tak zbili Tomaszewskiego, że ten stracił przytomność, poczem zbiegli.

Przechodnie zauważyli nr. dorożki, którą uciekli napastnicy. Policja prowadzi poszukiwania za zbiegłymi napastnikami, wśród których znajdował się również dorożkarz Stanisław Gmuczyński. Powodem napaści były porachunki powstałe na tle konkurencji zawodowej.

Odciął ucho brzytwą pastuszkowi

Widownią niezwykle bestjalskiego czynu stało się przed paru dniami miasteczko Działoszyn pod Częstochową.

Oto wieśniak Jan Trzeciakiewicz od dłuższego czasu maltretował swego 12-letniego pastuszka, Jana Mielczarka, którego straszył, że „gdy jeszcze raz puści bydło w szkodę, poobcina mu uszy".

Onegdaj nieludzki wieśniak zauważywszy krowy bez opieki, wpadł w złość i chwyciwszy niedbałego pastuszka, brzytwą obciął mu całkowicie ucho.

Na skutek meldunku rodziców sprawą zajęła się policja.

Kto jest pewny, że nigdy nie będzie potrzebował pomocy Pogotowia Ratunkowego niech odmówi datku!

Wrzesień
2
Środa
Stefana

Z Teatru im. J. Słowackiego

„Kibic".

KINA

Adrja: „Sprawa 444" i „Żona 2 mężów"
Apollo: „Mały buntownik".
Atlantic: „Chińskie morza" i „Kwiat Hawai".
Bagatela; „Szczęście na ulicy" i rewja „Halmirska w Bagateli".
Dom Żołnierza: „Parada rezerwistów"
Promien „Nie zapomnij o mnie".
Stella: „Ostatni posterunek".
Świt: „Tajemnica panny Brinx".
Sztuka: „New-York—San Francisko".
Uciecha „Dinky".
Wanda Pierwszy film plastyczny.
Zorza: „Dzień wielkiej przygody".

Radjo krakowskie

Godz. 7.30 Program na dzień bież., 7.35 Kilka informacji, 7.40 Muzyka z płyt. 12.03 Prosimy do mikrofonu, 14.30 Płyty, 15.30 Wiadomości gospodarcze, 18 Recytacje, 18.15 Wiadomości z dnia, 18 20 Odczyt, 18.30 Koncert reklamowy.

Nocny dyżur aptek

Apteka po Złotą Głową Rynek gł. 13 pod Trzema Koronami Retoryka 1 Czternasta Lubicz 7, Stradom 7, Królowej Jedwigi Karmelicka 9. Marjańska Kazimierza Wielkiego 6.

Podgórze: Apteka pod Opatrznością Brodzińskiego 1

Zuchwały napad bandytów w maskach gazowych

Zuchwałego napadu rabunkowego dokonano ub. nocy na dom mieszkalny rolnika Henryka Hajnola w Studzienicach, w pow. pszczyńskim. Hajnol wyjechał na targ, gdzie sprzedał kilka sztuk bydła, a otrzymawszy pieniądze, wrócił do domu. Po jego powrocie pod dom Hajnola przybyło kilku mężczyzn, którzy zapukali do drzwi.

Po otwarciu rzucili się przybysze na Hajnola i uderzywszy go kilkakrotnie tępym narzędziem w głowę, powalili go na podłogę. Bandyci mieli na twarzach maski gazowe, a ponadto byli uzbrojeni w rewolwery.

W międzyczasie zbudzili się domownicy, wobec czego bandyci zbiegli. Nie jest wykluczone, że bandyci obserwowali Hajnola podczas targu i zauważyli u niego większą gotówkę, którą zamierzali zrabować.

Atak lotniczy na Kraków

Pod przewodnictwem nacz. więzienia p. Łączyńskiego odbyło się posiedzenie działu organizacyjno-propogandowego L. O. P. P. Omawiano na niem sprawę „Tygodnia Lotniczego", który zorganizowany zostanie w Krakowie z końcem września. W ramach tygodnia przewidziany jest wielki atak lotniczy na Kraków.

Z Teatru „Bagatela"

Dziś we środę poraz ostatni ukaże się w „Bagateli" doskonała rewja z udziałem Barbary Halmirskiej, B Gilewskiej, Kwartetu Wyględowskich, Gronowskiego, Nowowiejskiego, Dwornickiego i innych. Dotychczasowe przedstawienia tej rewji cieszyły się wielkim powodzeniem ze względu na jej wielkie walory widowiskowe, wiele humoru i doskonałą grę artystów.

Zabójstwo po odpuście

Tajemniczej zbrodni dokonano w Panewniku w pow. pszczyńskim, w czasie odbywającego się tam dorocznego odpustu. Około godz. 22.30 przechodnie znaleźli na ul. Szadoka leżącego przy drodze mężczyznę, bez znaku życia. Na głowie stwierdzono liczne rany.

O wypadku powiadomiono natychmiast posterunek policji w Piotrowicach, który wszczął energiczne dochodzenia. W bezpośredniej bliskości miejsca zbrodni znaleziono sztachetę, którą jak stwierdzono, nieznany do tej pory sprawca dokonał zbrodni. Lekarz stwierdził, że rany na głowie spowodowały natychmiast śmierć. Przy nieboszczyku nie znaleziono żadnych dokumentów osobistych, wobec czego nie można było stwierdzić jego nazwiska. Liczy on około 20 lat. Przypuszczają, że przyczyną zbrodni były porachunki osobiste.

Ucieczka więźniów

Onegdaj straż więzienna w Rybniku zaalarmowana została ucieczką dwóch więźniów. Zatrudnieni na zewnątrz więzienia przy wyrębie lasów w Przegędzy, więźniowie Jan Krnczek i Paweł Szałas, korzystając z chwilowej nieuwagi dozorcy, zbiegli w kierunku Orzesza. Zarządzony pościg policyjny nie dał narazie rezultatu.

Wściekły kot pogryzł dziewczynkę

W Sobieniach-Jeziorach zdarzył się wypadek wścieklizny u domowego kota, który pogryzł 6-letnią dziewczynkę Zofję Kabulską.

Nieszczęśliwą przewieziono do szpitala w Warszawie.

9

„SŁOMIANY WDOWIEC"

— Czy mam mu wyznać wszystko? Czy zapytać o powód jego zobojętnienia? Czy milczeć i cierpieć? Gdybym go nie zdradziła podeszłabym do niego i zapytała: — „Marjanie, czy nie kochasz już twojej małej Kryńki?" i słowa te wystarczyłyby, aby znów do mnie wrócił i był moim, ale tak?... Nie śmiem do niego podejść, jak to dawniej czyniłam... Ukrywam przed nim mój grzech i potępiam się... Zbłądziłam, ale pragnę odpokutować... Czyż za jedną chwilę zapomnienia mam wiecznie cierpieć?...

Janina pomyślała o swej własnej tragedji. I ją jedna chwila zapomnienia pchnęła w otchłań i rozpętała burzę namiętności. Utraciła poczucie honoru, brnęła w kłamstwie i upodleniu.

Janino, powiedz mi, dlaczego Marjan przywitał mnie tak chłodno. Wszak przebywałaś stale w jego towarzystwie, powinnaś więc wiedzieć, lub przynajmniej domyślać się. A może ukrywasz coś przedemną. Może wiesz, tylko nie chcesz mi przyczyniać przykrości! — spojrzała jej podejrzliwie w oczy.

— Nie wiem o niczem... Urosłaś sobie poprostu... Nie zauważyłam w Marjanie żadnej zmiany...

— Dlaczego w takim razie nie kupił ani jednego kwiatka, na moje przywitanie?

— Poprostu zapomniał...

— Właśnie w tem sęk, że zapomniał. Cóż więc mam czynić? Poradź! Nie potrafię żyć bez miłości!

— Temperament cię zbytnio ponosi... Wszak dopiero wczoraj wróciłaś... Nerwy masz przeczulone... Przekonasz się zresztą że ani od Marjana nie wieje takim chłodem, ani czyn twój nie jest znów takim grzechem...

Krystyna spojrzała na nią przerażona.

— I ty to mowisz, Janino?! Ty uważasz, że zdrada nie jest grzechem? A kłamstwo? Wszak ja mu dotychczas nie wyjawiłam prawdy? Chciałabym twej rady zasięgnąć.

Janina pochyliła nisko głowę, a łzy jedna po drugiej zaczęły jej spływać po twarzy.

— Ty płaczesz, Janino? Czemu? Czy moje cierpienia tak cię wzruszyły? A może ubolewasz nad moim upadkiem? Chcesz mnie zapewnić, że nie zgrzeszyłam, a sama jesteś innego zdania. Pogardzasz mną — i słusznie. Dziś jeszcze wyznam Marjanowi wszystko.

Janina w dalszym ciągu milczała.

— Odpowiedz mi wreszcie! Czemu milczysz? Szłam do ciebie z ufnością. Wierzyłam, że mi poradzisz, wydostaniesz z otchłani i wrócisz miłość Marjana.

Słowa przyjaciółki zabolały Janinę. Poczuła do niej żal choć wiedziała, że jest nieuzasadniony. Trwało to krótką chwilę. Prawość charakteru zwyciężyła. Wszak to z jej przyczyny Krystyna utraciła miłość męża. Należy coś dla niej uczynić. Wytarła oczy i ujęła delikatnie Krystynę za rękę.

— Czyn twój doprawdy nie jest grzechem. Nie mówiłam ci tego dla uspokojenia twoich wyrzutów sumienia; to jest poprostu mój pogląd na tę sprawę. Bo czyż — jak sama zaznaczyłaś — jedną chwilę zapomnienia można nazwać przestępstwem lub grzechem?

Wszyscy błądzimy: jedni w mniejszym, drudzy w większym stopniu, a twój grzech należy doprawdy do miniaturowych, tembardziej, gdy uznajesz skruchę i pragniesz pokuty... Kłamstwo jest brzydką cechą charakteru, przyznaję, ale zatajenie czegoś nie jest jeszcze kłamstwem, gdy zachodzi tego potrzeba. Przypuśćmy, że wyznałabyś Marjanowi prawdę. Cóż wtedy? Czy wyznanie twoje byłoby dobrodziejstwem dla Marjana? Czy nie lepiej pozostawić go w nieświadomości? Przynajmniej zaoszczędzisz mu cierpień.

— Nie wierzę twym słowom. Inaczej mówisz, inaczej myślisz i czujesz. Nie potrafiłabyś żyć w kłamstwie chociaż służysz mi taką radą. A zresztą, czy Marjan zasłużył abym go okłamywała? On niczego przede mną nie ukrywał. Był zawsze wiernym i kochającym mężem. Nie, nie. Nie mogę zdobyć się na tyle podłości względem niego. Wyznam mu prawdę. Jeżeli mnie kocha — jak ty mnie zapewniasz — może wybaczy, jeżeli zaś miłość jego zgasła i okaże się nieugiętym, wtedy pomyślę, co uczynić.

Ciąg dalszy nastąpi.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródku 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz
Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski
Drukarnia Monopol. Kraków, ul. Na Gródku